

OPINIE

Z chwilą zakończenia zimnej wojny rola Jugosławii zmalała. Przestała być ona języczkiem, stała się zaś niespójnym konglomeratem rozmaitych i nie zawsze odnoszących się do siebie z przynależnością okręgów czy republik narodowych. Kiedy takie kraje jak Słowenia czy Chorwacja zaczęły domagać się praw dla siebie, nie widząc żadnego powodu, by dalej wspólnie z Serbami, a przede wszystkim z komunistyczną Serbią, wtedy nagle okazało się, że Europa nie wie, co zrobić z tym faktem. I podobnie jak była nieobecna w katastrofie w Zatoce Perskiej, tak również w tej sytuacji nie była w stanie niczego konkretnego zaproponować. W tym upatruję jej słabość: nie było ani strategii, ani taktyki. Trzydzieści pięć krajów okazało się niezdolnych do działania.

Leopold UNGER



BUCHHOLZ:
„SW” w
amerykańskim
pryzmacie
s.5



**Pytania pod
adresem
Piotra
Mroczyka
s.9**



NOWAK:
dogmat
ukąszenia
heglowskiego
s.16-19

SOLIDARNOSC WALCZĄCA



MIESIĘCZNIK NR 14 (282) ROK X SIERPIEŃ 1991 r., cena 2000 zł

... o prawdę o sprawiedliwość o rządy uczciwych ludzi

Politycy sprzeniewierzyli się narodowi. Jedna „elita” dogadała się z drugą. Kunktatorzy i asekuranci z przestępczą, komunistyczną mafią. Podzieliли się rolami — wy nam pozwolicie na grabież Polski, my oddamy wam atrybuty wymykającej się z rąk władzy.

I mamy: wybranego Prezydenta — figuranta, którego dawno przerosły wydarzenia; wojsko — ciągle dowodzone przez czerwonych generałów. Mamy Sejm, w którym ani jeden poseł, zaraz po czerwcu 1989 r., publicznie nie zażądał wolnych wyborów i ani jeden nie rzucił mandatu po tylu skandalicznych uchwałach. Mamy drugi już z kolei Rząd, który nie tylko kryje, ale uczestniczy w złodziejskich aferach. A wszystko przy milczącej zgodzie Kościoła.

Układ, który trzyma Polskę w kleszczach, jest mocny. Po Jałcie nastąpiła Malta. Znowu Ameryka dogadała się z Sowietami. Ten układ ma wielkie pieniądze, monopol informacyjny, poparcie Zachodu i ... KGB.

Popsuli nam język, odebrali zdolność porozumiewania się. „Nasz” premier, Tadeusz Mazowiecki jeszcze przed rokiem wmaśniał nam, że wojska sowieckie są tu po to, by ... bronić przed Niemcami. Teraz zaś Urban — agent moskiewski, który powinien siedzieć za kratkami, bo na jego rękach jest krew ks. Jerzego — broni wolności słowa!

Rację mieli: Anna Walentynowicz, Andrzej Gwiazda, śp. Michał Falzmann, Maciej Frankiewicz, Seweryn Jaworski, Marian Jurczyk, Antoni Kopaczewski, Romuald Kułowski, Wojciech Myślecki, Krzysztof Wolf. Rację mieliśmy my — ludzie Solidarności Walczącej. Lecz kto chciał nas

śluhać!? Mówiliśmy, że plan Balcerowicza to pułapka, że trwonimy czas, że ubywa polskiego ducha i materii. I rzeczywiście, upadają autorytety, drą się sztandary. Gdzież podziła się solidarność międzyludzka, gdzie nasze wielkie nadzieje?

Partia Wolności nie ma środków i możliwych protektorów. Jest nas — zorganizowanych — garstka. Startujemy nie po zaszczyty, nie po stołki. Wstyd nam, że konkurujemy z Kwaśniewskim i Millerem, z Kozakiewiczem i Geremkiem.

Niektórzy pytają mnie — po co idziesz w to bagno? Po to, żeby — jeśli nie jest za późno — obudzić społeczeństwo. Czy dojść ma do gospodarczej zapaści, do utraty szacunku do samych siebie? Do nowej polskiej tragedii? Chcemy powiedzieć i pokazać, że nas Polaków stać na prawdę i sprawiedliwość, na osądzenie i ostateczne odrzucenie komunizmu. Stać nas na uczciwe rządy, na rzetelną naukę i wydajną pracę godziwie opłacaną. Tylko tak odnajdziemy naszą dumę i narodowy honor. Tylko tak — wolni i solidarni — sprostamy cywilizacyjnym wyzwaniom współczesności. Wcale nie gorsi od Niemców czy Rosjan, od Amerykanów czy Japończyków — „będziemy Polakami”. I wniesiemy swój oryginalny, duchowy i materialny wkład w budowę lepszego, bardziej ludzkiego świata.

sierpień 1991 r.

Kornel MORAWIECKI



Za murami Kremla...

Nikt, kto choć trochę interesuje się polityką nie mógł wątpić, że chwilejna i niekonsekwentna pierestrojka Gorbaczowa musi zakończyć się mniej więcej w taki sposób. Stan wojenny i mające charakter pałacowego zamachu stanu usunięcie Gorbaczowa stanowi zapewne dopiero przygrywkę do tego co nastąpi. Czy dojdzie do frontального starcia między obecną ekipą a skupiającym demokratycznie nastawioną część społeczeństwa Jelcynem? Jak zachowa się deklarujące neutralność wojsko? Co zamierza KGB?

Pytań jest wiele. Również tych dotyczących bezpośrednio naszego kraju. Czy zaleje nas fala uchodźców? Czy nie ustaną dostawy ropy i gazu? Czy Kreml nie zechce odzyskać swych wpływów w dawnych demoludach?

No i jeszcze jedna, bolesna sprawa. Kunktatorstwo i asekurantwo Mazowieckiego, a i w pewnym stopniu Wałęsy, doprowadziły do sytuacji paradoksalnej. Polska inicjująca przemiany w tym rejonie i zapewne najbardziej w nich zaangażowana jest jednocześnie jedynym krajem bloku, w którym stacjonują jednostki sowieckie, ambasadorem RP w Moskwie jest komunista Ciosek, a jego koledzy nadal w znacznym stopniu kontrolują wojsko, aparat bezpieczeństwa, gospodarkę i finanse. Siła spokoju, grube kreski i bratanie się z komunistami wydaje zatrute owoce. Oby nie przyszło nam za to zapłacić najwyższej ceny...

Maciej FRANKIEWICZ

REZOLUCJA W SPRAWIE UTWORZENIA KOMITETU WOLNEJ POLSKI

Rozwiązanie Legalnych Władz na emigracji oraz przekazanie właściwych insygniów do kraju nastąpiło mimo, że nie zostały spełnione warunki, które te same Władze uprzednio formowały: wycofanie wojsk sowieckich, demokratyczne wybory do ciał ustawodawczych i uznanie choćby głównych zasad Konstytucji Kwietniowej. Równocześnie przeciwne likwidacji Władz Emigracyjnych były wszystkie ugrupowania niepodległościowe w kraju, najlepiej zorientowane w sytuacji. Ale ich zdanie rządowe czynniki emigracyjne pominęły, a raczej świadomie z dyskusji wykluczyły. A mimo to nawet dziś, gdy od przekazania insygniów upłynęło kilka miesięcy, te same ugrupowania oceniają to posunięcie jako ciężki błąd.

Polska nie jest jeszcze niepodległa, mimo formalnie demokratycznego wyboru prezydenta. Cała struktura państwa stanowi bezpośrednią kontynuację PRL, do której wchodzi nowoobрани prezydent. Jego kadencję oraz uprawnienia określa konstytucja PRL. Na dotrzymanie tej konstytucji złożył przysięgę przed sejmem, gdzie większość posłów otrzymała swe mandaty z nominacji PZPR.

Jeszcze bardziej istotne pozostają zależności nieujawnione. Większość stanowisk w administracji państwowej i zarządzaniu gospodarką zajmują nadal komuniści. Organa władzy państwowej — wojsko, policja, służby tajne — nadal są całkowicie zdominowane przez dotychczasową obsadę — ludzi wiernych komunistycznemu reżimowi — i przypominają raczej agendy sowieckie niż organa niezależnego państwa. W nowym rządzie uformowanym po wyborze Lecha Wałęsy na prezydenta, tekę ministra MON zatrzymał w-ce adm. Kołodziejczyk. Świadczy to dobitnie, że do zmiany tego stanu zależności jest jeszcze bardzo daleko, a póki ten stan istnieje będzie — niepodległość pozostanie iluzją.

Obecna sfera wolności: samorząd (bez pieniędzy, a więc i możliwości działania), prasa, RTV i parlament są dostępne jedynie dla czynników związanych kontraktem z komunistami i samych komunistów. Działania ugrupowań niepodległościowych ogranicza dodatkowo ustawa o partiach, która zakazuje finansowania ich przez emigrację. Podczas, gdy komuniści zachowali swój majątek w kraju. W sumie imponująca na zewnątrz sfera wolności (antykomunistyczna retoryka) dostępna jest selektywnie, a zarazem bardzo dobrze służy jako szyld maskowania zależności zasadniczych (obsada organów władzy przez komunistów).

Przekazanie insygniów i likwidacja ośrodka politycznego w Londynie przyczynia się tylko do uwiarygodnienia tych szyldów przed dokonaniem zmian istotnych.

Dla przeciwdziałania temu efektowi kamuflażu potrzebne jest utworzenie na emigracji Komitetu Wolnej Polski, który spełniałby tę samą rolę, jak legalny rząd i zostałby rozwiązany, gdy sytuacja rzeczywiście do tego dojrzeje.

Wśród argumentów przemawiających za powołaniem takiego Komitetu względy formalne stoją na drugim miejscu, dlatego nie ma konieczności z góry określać okoliczności, gdy jego rozwiązanie stanie się obligatoryjne. Nie muszą to być najbliższe wybory parlamentarne, ale można wstępnie przyjąć, że będą to następne wybory prezydenckie według reguł nowej konstytucji i uchwalonej przez zwieńczenie demokratycznej struktury państwa. Przyjęcie tego momentu sugeruje i ta okoliczność, że z osobą obecnego prezydenta wiąże się poważne zastrzeżenia. Można też żywić nadzieję, że do tego czasu dezkomunikacja poczyni znaczne postępy.

Za Federację Młodzieży Walczącej oddział Gdańsk — Mariusz Roman
Za Niepodległościową Partię Solidarność oddział Gdańsk — Andrzej Czaplicki
Za Niepodległościowy Sojusz Pomorza — Leszek Pobłocki
Za Partię Wolności i Solidarność Walcząca — Kornel Morawiecki
Za Ugrupowanie Niepodległościowe Zamek — Józef Tallat

OŚWIADCZENIE

Katastrofalne skutki polityki wytyczonej w ramach dogadywania się z komunistami przy „okrągłym stole” są dziś dla wszystkich oczywiste. Winę i odpowiedzialność ponoszą ci, którzy od dwóch lat sprawują władzę otrzymaną z rąk komunistów. Odpowiedzialność spada na tych wszystkich, którzy tę umowę organizowali, którzy w niej uczestniczyli, którzy ją wychwalali. Jednak szczególną odpowiedzialność ciąży na tych, którzy wykorzystali zaufanie i popularność zdobytą w latach poprzednich, by teraz oszukać społeczeństwo. /.../. Nie ma politycznej różnicy między Mazowieckim a Wałęsą, między Kaczyńskim a Michnikiem, Merkle, czy Gremkiem. Wszyscy oni chcą realizować politykę uzgodnioną w Magdalence. I nawet, gdy pokłócili się o stanowiska, nikt z nich nie zaproponował zmiany katastrofalnej polityki, a jedynie jej przyspieszenie. Społeczeństwo obdarzyło ludzi „Solidarności” pełnym zaufaniem i nie domagało się kontroli ekip rządzących. Brak kontroli, lekceważenie społeczeństwa spowodowało, że oba rządy wyznaczone przez Wałęsę odmówiły wywiązania się z obowiązków wobec własnych obywateli, a jednocześnie przyjęły odpowiedzialność za wszelkie zewnętrzne zobowiązania komunistów. Tak więc, spłacamy długi komunistów i realizujemy umowy z ZSRS, /.../. Wobec powyższych faktów w czasie przygotowań do wyborów parlamentarnych Gorzowskie Porozumienie Ugrupowań poza „okrągłostołowych”, w skład którego wchodzi: Solidarność Walcząca, Partia Wolności, Klub Polityczny „Wolni i Solidarni” oraz Wolne Związki Zawodowe „S” - 80, uznaje iż sytuacja społeczno - polityczna dojrzała do tego, by mieszkańcy Gorzowa i województwa byli gotowi poprzeć naszą walkę, którą tocymy z układem politycznym wytworzonym wskutek ugody z komunistami w Magdalence. Jedno jest oczywiste. Musimy walczyć póki jeszcze są szanse zatrzymania tego wszystkiego, w co nas wciąga, tym razem, neo-Solidarność wespół z komuną. /.../. Jednocześnie ostrzegamy przed kolejną próbą manipulacji społeczeństwem dokonywaną przez ludzi neo-Solidarności, którzy od momentu wejścia w kontrakt z komunistami nieustannie „pączkują” tworząc partie i partylki, często „przepoczwarzając” się dla celów politycznych z ateistów w zagorzałych katolików.

Gorzowski Klub Polityczny „Wolni i Solidarni”

Radio „SW” w gruzińskim podziemiu

Dwa razy w tygodniu, w niedziele i piątki w tibiliskim eterze rozbrzmiewa sygnał wywoławczy podziemnej organizacji „Eri” (naród). Jej założycielami jest nieprzejednana (nieugodowa) opozycja z Narodowo-Demokratyczną Partią Gruzji na czele.

Według słów dyrektorki Iriny Sarisziwli sprawowanie dyktatury nad masowymi środkami przekazu przez obecną elitę zmusza wszystkie niezależnie myślące osoby do rzeczywistej lub wewnętrznej emigracji. Główne zadanie „Eri” to podawanie prawdziwych informacji o naruszaniu praw obywatelskich przez władze. Udało się już opowiedzieć słuchaczom o politycznych aresztowaniach, przeczytać spis osób, którzy po areszcie zaginęli

bez śladu oraz przekazać apel profesora Watanga Kohoadze do prezydenta Buscha w sprawie bezprawnego aresztowania lidera patriotycznego paramilitarnego ugrupowania „Medrioni” profesora Dwarzdy loceliani.

W organizowaniu pracy nielegalnej organizacji gruzińskiej opozycji pomogli Polacy z „Solidarności Walczącej”. Oni nieodpłatnie dostarczyli konieczną amerykańską aparaturę, którą „Solidarność Walcząca” posługiwała się w podziemiu w latach 80-tych. Audycje nadawane są na falach ultrakrótkich przez 15 minut. Taki czas nadawania uniemożliwia „namierzenie” radiostacji przez służby bezpieczeństwa.

[tłumaczenie notki z „Moskowskich Nowosti” z marca br.]



Ugoda z komunistami, zawarta w latach 1988-89, symbolizowana „okrągłym stołem”, jest oszustwem, jest zdradą polskich interesów. Stąd powszechny zawód i zubożenie, rozbicie Solidarności i spadek poziomu życia ogółu. Kraj, wyniszczony przez realny socjalizm, grabi dawna komunistyczna mafia, przy przyzwoleniu i współudziale nowych elit.

Od początku byliśmy przeciwnie „pakowaniu z diabłem” przez ekipę Wałęsy. Wzywaliśmy do bojkotu 35-procentowych wyborów w czerwcu 1989 r. Podziały, które potem nastąpiły, nie zmieniają istoty sprawy. Za stan obecny, za skutki „grubej kreski” i krach ekonomiczny, za karygodne odwołanie demokratycznych wyborów odpowiadają tak samo politycy Tadeusza Mazowieckiego, jak i Lecha Wałęsy. Jedni i drudzy powinni odejść.

Obecne wybory są może ostatnią szansą zapobieżenia wybuchowi społecznego buntu. Mogą one spowodować przełom — wyłonić pierwszy po wojnie Sejm godny tej nazwy. Dlatego przystępujemy do nich, mimo szczupłości sił, środków i nikłych możliwości masowego oddziaływania. Chcemy wygrać, aby zmienić oblicze Polski, aby być słyszalnym głosem sumienia. Tak też traktujemy naszą kampanię wyborczą.

Partia Wolności powstała w lipcu 1990 r., wyrosła z idei Solidarności Walczącej, działającej od połowy 1982 r. Przez te lata otwarcie dążyliśmy do obalenia komunizmu. Mamy własną wizję Polski, solidarną i samorządną. Naszym przywódcą jest Kornel Morawiecki.

Teraz, gdy dawni działacze PZPR mają usta pełne demokracją, a ich satelici chcą się niezależnością; gdy ci, którzy mówili: „socjalizm tak, wypaczenia nie” i chcieli jedynie ulepszać system, twierdzą, że obalili; gdy agenci i konfidenti mienią się patriotami, a niedawni marksiści demonstrowali swój katolicyzm — w takim pojęciowym i moralnym zamęciu nie myślimy licytować się na hasła i papierowe programy.

Większość naszych, na początku stawianych żądań, chcąc nie chcąc, przejął blok ugodowej Solidarności i nowe ugrupowanie — Unia Demokratyczna, Porozumienie Centrum, partie chrześcijańskie, liberalne, narodowe, partie ekologiczne, partia „X” oraz przebarbowani komuniści i ich poplecznicy. Pod naciskiem społecznym głosi się śmiałe hasła, nie po to, by je realizować, ale by sprawować władzę.

Kiedy oddasz na nas swój głos, będziemy z Twojego mandatu zabiegać o spełnienie poniższej, bynajmniej nie kompletnej listy naszych zamierzeń i postulatów.

Nie zawiedzemy Cię.

Program wyborczy Partii Wolności

Polityka wewnętrzna

1. Po uchwaleniu nowej Konstytucji w oparciu o nią parlament przeprowadzi w 1992 r. **nowe wybory samorządowe i prezydenckie.**

2. Należy jak najszybciej opracować i ogłosić **Raport o Stanie Państwa.**

3. Przeprowadzimy w Polsce **sąd nad komunizmem.** Na ławie oskarżonych posadzimy odpowiadających z wolnej stopy pierwszych sekretarzy KC PZPR, w tym gen. Jaruzelskiego. Będą mogli się bronić i wyjaśniać, dlaczego firmowali system zbrodni.

4. Usuniemy z sądów, prokuratury, policji i wojska ludzi skompromitowanych służącą postawą w czasach PRL. Osobiście odpowiedzialnych za śmierć i cierpienia niewinnych postawimy przed sądem.

5. **Ujawnimy byłych agentów i współpracowników SB,** pełniących lub chcących pełnić jakiejkolwiek funkcje publiczne.

6. Ustanowimy **prawo zabraniające** przez 10 lat **kandydowania** w parlamentarnych i samorządowych wyborach oraz pełnienia kierowniczych funkcji w administracji byłym **aktywistom PZPR** i stronnictw satelickich, którzy nie oddali legitymacji po grudniu 1981 r. Prawo to obejmuje także funkcjonariuszy SB.

7. Umożliwimy **powrót do kraju** wszystkim, którzy czują się Polakami, w szczególności okrutnie doświadczonego rodaków ze Związku Sowieckiego.

8. **Rozwiążemy Urząd Ochrony Państwa,** utworzony na bazie SB. Powołamy nową tajną policję z młodych absolwentów uczelni, po odpowiednim przeszkoleniu.

9. Do jednego roku **skrócimy powszechną służbę wojskową.** Ustanowimy elitarne jednostki zawodowe. Usuniemy z armii generałów, których nominację zatwierdziła Moskwa.

10. **Zlikwidujemy Rejony,** ograniczające samorządność.

11. Ustanowimy pełną **samorządność Izb Rolnych** i doprowadzimy do rzeczywistej niezależności spółdzielni chłopskich.

12. Zażądamy od Lecha Wałęsy i innych architektów „okrągłego stołu” **ujawnienia** przebiegu i ustaleń tajnych rozmów w Magdalence.

13. Powołamy komisję do **wyjaśnienia** sprawy podpisania po Grudniu 1970 r. „Łojalki” przez obecnego Prezydenta, o czym on sam wspomina w książce „Droga nadziei” (str. 66).

14. **Zmienimy ustawę o partiach politycznych** i dopiero wtedy zarejestrujemy Partię Wolności.

Gospodarka

1. **Odsuniemy Leszka Balcerowicza** i jego ekipę finansowo-bankową, odpowiedzialną za recesję, za złodziejskie afery, za

nieopłacalną wyprzedaż majątku narodowego.

2. Ożywimy popyt wewnętrzny przez **urynkowanie pracy. Zniesiemy „popiwek”** oraz powiążemy wzrost płac i stopę oprocentowania kredytów dla przedsiębiorstw z efektywnością.

3. Wszystkim prominentom dawnego systemu, właścicielom spółek oraz funkcjonariuszom nowej władzy każemy **złożyć zeznania podatkowe** z rozbiciem na kolejne lata. Nieuzasadnione dochody i majątek, uzyskane z wykorzystaniem pozycji i zamętu w przepisach obłożymy kontrybucją na skarb państwa.

4. Doprowadzimy do **uproszczenia i ujednolicenia prawa i przepisów gospodarczych.** Rozdzielimy kompetencje naczelnych organów państwowej administracji gospodarczej.

5. **Przeorganizujemy obecny budżet** oparty na komunistycznych zasadach. 50% dochodów z tytułu podatków i opłat pozostawimy w gestii samorządów. Na terenach klęski ekologicznej, m.in. na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Miedziowym ten procent będzie jeszcze wyższy.

6. Przeprowadzimy **szybką reprivatyzację** oraz **nieodpłatną prywatyzację** poprzez wielowariantowy system akcjonariatu. Nie będziemy „na siłę” prywatyzować dobrze prosperujących zakładów państwowych, gdyż stanowi to pole do korupcji i nadużyć.

7. **Rozbijemy monopol bankowy** przez faktyczne dopuszczenie konkurencji.

8. Ustanowimy **tanie, częściowo refundowane przez państwo, kredyty** na rozwój prywatnej działalności gospodarczej i budowę mieszkań w szczególności kredyty dla rolników, rzemieślników oraz na handel i usługi. Popierać będziemy przedsiębiorczość ludzi młodych.

9. **Zagwarantujemy ceny minimalne** na kontraktowane produkty rolne.

10. **Upaństwowimy kasyna,** a dochody z nich przeznaczymy na cele charytatywne.

Sprawy społeczne

1. **Udzielimy ulg podatkowych i preferowanych kredytów** podmiotom gospodarczym tworzącym **nowe miejsca pracy.**

2. Ograniczymy wysokość zasiłków dla bezrobotnych i **wprowadzimy dobrowolne, płatne roboty publiczne.**

3. **Wysokość dotychczas przyznanych rent i emerytur uzależnimy jedynie od** **wystęgu lat, zajmowanego stanowiska i grupy inwalidzkiej.** Przyszły system ubezpieczeń emerytalnych i zdrowotnych upodobnimy do obowiązującego obecnie w Niemczech.

4. **Odpłatność na lekarstwa** powiążemy z dochodami. Nisko uposażeni emeryci i renciści będą mogli nabywać leki za minimalną opłatą. ➤

5. Zaostrzymy przepisy prawa karnego, szczególnie wobec rozbojów i grabieży. Wzmocnimy policję kryminalną, której naczelnicy będą wybierani przez społeczności lokalne.

6. Posłowie i senatorzy kadencji winni mieć pensje równe średniej krajowej.

Polityka zagraniczna

1. Wystąpimy do Międzynarodowego Trybunału w Hadze o uznanie za nielegalne pożyczek udzielonych przez banki i państwa zachodnie PRL-owskim bankom i rządowi. Operacje te obie strony zawierały w złej wierze, gdyż wiedziały, że PRL od końca lat sześćdziesiątych była niewypłacalnym bankrutem. Obecne żądania spłaty długów i odsetek przez naród polski jest więc bezprawne.

2. Złożymy na formu ONZ skargę na Związek Sowiecki za utrzymywanie na terytorium Polski swych sił zbrojnych, a więc mających charakter wojsk okupacyjnych. Doprowadzimy do ich wycofania.

3. Będziemy wnioskować o przyjęcie Polski do NATO.

4. Uznamy niepodległość i nawiążemy pełne stosunki dyplomatyczne z Litwą, Armenią, Gruzją, Słowenią i Chorwacją. Podpiszemy z Litwą traktat o zapewnieniu należnych praw mniejszościom narodowym w naszych krajach.

5. Zdymisjonujemy ambasadorów, służby dyplomatyczne i przedstawicieli handlowych, mianowanych w okresie PRL, w szczególności odwołamy z Moskwy amb. Stanisława Cioska.

6. Zacieśnimy współpracy na wszystkich polach z Czecho-Słowacją, Austrią i Węgrami.

Naszym celem niepodległa, bogata Polska. Chcemy demokratycznych rządów lokalnych. Jesteśmy za gospodarką rynkową z różnymi formami własności: prywatną, spółdzielczą, akcjonariatu pracowniczego, komunalną i państwową. Władza ma być służbą społeczeństwu i tak chcemy ją sprawować. Będziemy wspierać produkcję i postęp, wspomagać kulturę, dbać o rolnictwo. Zapewnimy minimum socjalne ubogim. Będziemy zabiegać o przywrócenie rangi takim wartościom jak rzetelność, praca, wykształcenie, patriotyzm.

sierpień 1991 r.

Krajowy Komitet Wyborczy Partii Wolności

ul. Kotlarska 41, 50-151 Wrocław
tel. 382-36 (fax) 44-64-09, tlx 715651

Nasze konta:

złotówkowe:

Kornel Morawiecki, 389206-533205-170-4

Bank Zachodni i oddział we Wrocławiu.

Rynek 9

dewizowe:

Kornel Morawiecki, A, 1006250

Bank Zachodni i oddział we Wrocławiu.

Rynek 9

„Idźmy razem do waszej i naszej wolności”

Trochę refleksji z podróży – na marginesie krótkiego pobytu w Wilnie, mieście mojego dzieciństwa. Wtedy – przed wojną i w czasie wojny – miasto polskim. Teraz – stolicy Republiki Litewskiej. A więc w mieście litewskim. Zaprzeczając temu – to tak jakby przeczyć, że Wrocław jest miastem polskim. Ale trudno jest mówić o Wilnie litewskim w tych latach, kiedy – według oficjalnych danych z roku 1933 – Litwini stanowili zaledwie 0,73% na 207 tysięcy mieszkańców tego miasta (Polacy – 65%, Żydzi – 28%). Tu różni się w sądach z braćmi – Litwinami, którzy wspomnieliby pewnie, że w wieku XIV książę Gedymin przeniósł stolicę pogańskiej jeszcze Litwy z Troku do Wilna; mówiliby o stopniowej polonizacji Litwy złączonej z Polską...

Ale nie chcę wchodzić tutaj w spór, bo nie sądzę, by dzisiaj miały sens spory o narodową przynależność miast – chociaż nam Polakom przecież niełatwo uznać, że Wilno, Nowogródek, Lwów czy Tarnopol to już nie polskie miasta. Uznanie takie to jednak cena, jaką trzeba zapłacić, żeby

dzisiejsza ludność tych miast było spokojna o to, że nikt już przesiedlać jej nie będzie, że Polacy – bez względu na dalszy bieg dziejów – już nie zajmą tych ziem.

A więc ci Polacy, którzy pomimo szykan, repatriacji, wysiedleń, wywózek pozostali w swych miastach czy wioskach, tubylcy z dziada-pradziada, muszą się pogodzić z uciążliwym swym losem narodowej mniejszości na Litwie, Białorusi czy Ukrainie? Takie są dramatyczne powikłania historii, która nie tylko dla nas bywa łaskawa... Jeszcze to nie tragedia. Tragedią mieszkańców tych ziem – naszych przedwojennych Kresów Wschodnich – byłoby powtórne ich zniewolenie przez sowiecką przemoc, przywrócenie totalitarnych porządków... co jest groźbą realną.

„Chcemy, aby Polacy tu byli Polakami, i to litewskimi, nie sowieckimi” – mówił 22 maja do Polaków na Litwie przewodniczący Rady Najwyższej Litwy Vytautas Landsbergis – „Idźmy razem do waszej i naszej wolności!”. To szlachetne wezwanie dotyczy chyba

nie tylko Polaków na Litwie. Wbrew kunktatorskiemu, małodusznie ostrożnemu stanowisku prezydenta i rządu, wbrew amerykańskim i zachodnioeuropejskim panicznym obawom, by nie szkodzić Gorbaczowowi, nie naruszać światowego, sowieckiego przede wszystkim status quo – nie tylko solidaryzujemy się z Litwą w jej drodze ku wolności, ale żądamy formalnego uznania państwa litewskiego. Żądamy tego od polityków – polityka bowiem powinna być najpierw godziwa i słuszną, niekonieczne wygodna! (Co się odnosi także do sprawy uznania, jako państw, Chorwacji i Słowenii).

Wokół gmachu parlamentu w Wilnie, odgradzonego barykadą, ubezpieczonego ponadto betonowymi płytami i zasiekami przed „manewrami” wojsk sowieckich, wśród wielu niepodległościowych i antykomunistycznych transparentów, odezw w różnych językach, powtarza się litewskie hasło: „Lietuva bus laisva”. Litwa będzie wolna.

Tadeusz Mahrburg

Więcej emigrantów

... przyjmie Kanada, z tym, że polityka emigracyjna zmienia się w myśl nowych przepisów. Do kraju klonowego liścia przybędzie więcej nowych obywateli, ale ich selekcja będzie zaostrzona. Ten plan popiera Robert Wenman – nowy szef Komisji d/s Imigracji w parlamencie ottawskim. Jest on za zwiększeniem liczby emigrantów, ale opowiada się za ich większą selekcją pod kątem przydatności w Kanadzie.

Robert Wenman – poseł Konserwatystów z Brytyjskiej Kolumbii, oświadczył, że dotychczas 35 procent nowych przybyszów stanowili emigranci z kategorii rodzinnej. Jego zdaniem ten procent należy zmniejszyć. Natomiast preferować powinno się kategorie inwestorów i beznesmenów, których procent obecnie dochodzi zaledwie do 8. System powinien oceniać potencjalnego nowego przybysza pod względem jego przydatności w tym kraju, znajomości języka francuskiego lub angielskiego oraz posiadanego zawodu.

Fraszki

Nagroda Pokoju 1990

Na Kremlu był już kiedyś pokoju chorąży
Choć ten nowy nas chyba w wojnach nie pogrąży,
Pozwólcie, że zapytam, w powszechnym ferworze:
Czy dlatego, że nie chce? Czy, że już nie może?

Wybuchy na Nowej Ziemi

Arktyka się zatrzęsała? Nie bać się rebiata!
Wot, taki mały salut na cześć laureata...

Tadeusz Polanowski

Oj, Władek, Władek,

Pamiętam dni, kiedy słowa „Solidarność” i Władek Frasyniuk były bliskoznaczące; kiedy ich łączenie nie było sprzecznością samą w sobie. Pamiętam tłumy ludzi odwiedzające strajkujących w zajezdni przy ulicy Grabiszyńskiej we Wrocławiu, składające kwiaty pod tablicą pamiątkową i okrzyki: „Władek, Władek, Władek...!” te same okrzyki rozlegały się 13-tego każdego miesiąca. Stawały się głośniejsze, Władek, gdy był na kolejnej odsiadce; czasami przeradzały się w rozpacz ludzi nie mogących znieść tej niesprawiedliwości; czasem słowa te, krzyżane przed Wrocławską Katedrą, nakłaniały pałki milicyjne do wściekłego bicia, „suki” do bezlitosnego otwierania drzwi. Młotki sędziowskie uderzały z satysfakcją w stół — zapadały kolejne wyroki, następowały kolejne tragedie rodzinne.

Pamiętam krótkie audycje „Radia Solidarność”, pieniające krew w żyłach aż do utraty wszelkiego lęku.

Nie pamiętam, byś jak Adam Michnik, jeździł po Polsce i głosił zbawienne „słowo boże”, zawarte w księgach Marksa. Nie pamiętam też, byś kiedykolwiek w tamtych czasach mówił ludziom o reformowalności socjalizmu, czy też o jego „dobrym obliczu”.

Dziś, robisz błyskawiczną karierę; wspinasz się wyżej i wyżej, depcząc po głowach robotników, którzy pojeni przez lata ideą socjalizmu — ideą wspólnej własności, uzależnieni są od niej jak alkoholicy od alkoholu.

Choć wiedzą, że socjalistyczny system w rzeczywistości stanowi dla nich zło, to wolą wytworzoną przezeń strefę bezpieczeństwa, w której nie upada się na twarz ale i nie podnosi z kolan, od czegoś nowego, co być może wymagałoby więcej wysiłku, więcej samodzielności i odpowiedzialności.

Kiedy to Adam Michnik udawał się do Moskwy, w 1989-tym roku, był tam „dogadacz się” poza plecami ówczesnej ekipy rządzącej, zrozumiałem wówczas, że nie jest on żadnym przywódcą, ani też nie jest on reprezentantem żadnej większej grupy społecznej, że jest tylko politykiem — sprytnym politykiem. Gdy po raz pierwszy zobaczyłem Twoje nazwisko na czele listy ROAD, a potem jako jednego z vice-przewodniczących Unii Demokratycznej, odniosłem podobne wrażenie. Swoją drogą, zjednoczenie ROAD, Forum Prawicy Demokratycznej i Unii Demokratycznej odczytuję jako analogię do roku 1948-go — roku powstania PZPR.

Pamiętam też, że byłeś kierowcą autobusów miejskich i woziłeś ludzi z miejsca na miejsce. Zatrzymywałeś się na przystankach, otwierałeś drzwi — wsiadali i wysiadali (wówczas) tam gdzie chcieli.

O, ironio losu! Nie zmieniłeś zawodu przez te lata; zmienił się tylko autobus, którym to wieszysz „pasażerów” wbrew ich woli, trasą znaną tylko Tobie i kilku siedzącym z przodu „pasażerom-krzykaczom”, którzy

kierują się własnymi potrzebami, zmuszają pozostałych do jazdy w tym samym kierunku. A Ty, zapatrzony w drogę kierowca, nie dostrzegasz milczącej większości, która nie ma ochoty wysiadać na cudzym przystanku. Słyszysz natomiast, zza pleców, ponaglające głosy kilku samolubów i wydaje Ci się, że wszyscy chcą jechać w tą samą stronę.

Używając słów „kierunek” czy „strona”, mam na myśli socjalizm w takiej czy innej postaci, odbierający ludziom wolę bycia samodzielnymi i zaradnymi, przez co powiększa się rzesza tych, pozostających na utrzymaniu czynnej zawodowo części społeczeństwa.

Na zakończenie chcę dodać, że nie da się oszukać wszystkich „pasażerów”. I choć może upłynąć sporo czasu, zanim zorientują się oni, że są w niewłaściwym miejscu, to przyjdzie taki okres, kiedy zaczną się oni domagać ukarania winnych, a zaczną z pewnością od obecnego „kierowcy”, nie zaś jego poprzedników.

Piotr KOLESIŃSKI

Powyższy tekst został napisany przez byłego pracownika etatowego NSZZ „Solidarność” Zarządu Regionu Dolny Śląsk, we Wrocławiu, zatrudnionego w okresie od czerwca do grudnia 1981-go roku. Przewodniczącym Regionu Dolny Śląsk był wówczas Władysław Frasyniuk.

„Solidarność Walcząca” w pryzmacie amerykańskim

W kwietniu 1984 roku opuszczałem z najbliższą rodziną Polskę udając się na emigrację tułaczką do WOLNEJ AMERYKI. Skierowano nas do Stanu Main, Stanu który do złudzenia przypomina mi moją nadbałtycką ojczyznę. Podobieństwo jest oczywiście tylko klimatyczno-przyrodnicze. Od samego początku uważałem, że jednym z głównych zadań stojących przede mną jest unicestwienie komunizmu sposobami jakie są praktykowane w kraju mego osiedlenia. Oczywiście najpierw zabrałem się za lokalne porządki wyłaniając komunistyczne wtyki usadowione na pozycjach wpływowości działaczy-doradców tutejszej Polonii. W między czasie zapisałem się do Ruchu Społeczno-Politycznego PO-MOST, gdzie zostałem mianowany Koordynatorem na mój Stan.

Pierwszym ważnym kontaktem z „SW” była akcja plakatowa zorganizowana w celu wypuszczenia na wolność K. Morawieckiego. Plakaty wywieszaliśmy (wraz z kol. Jackiem z Kanady, który działał w mojej grupie podziemnej w Polsce) na murach uniwersytetów oraz ... na moim samochodzie. Amerykanie dość chłodno podchodzili do tej sprawy uważając „SW” za organizację prawie terrorystyczną o zabarwieniu komunistycznym. Okoliczni Polonusi bardzo ostrożnie wypowiadali swoje opinie, a gdy już dochodziło do konieczności podpisania czegoś, ujawniali swój narodowy analfabetyzm.

Drugim znaczącym kontaktem z „SW” był okres przed wyborami prezydenckimi, kiedy to AFIP postawił na Kornela po wizycie Mysłackiego w Nowym Jorku. Zona w owym czasie prowadziła sklep w którym pewną część przeznaczyliśmy na sprawy polskie (gazety, książki, naklejki itd.). Wystawiłem dodatkowo puszkę, w której Polacy wrzucali datki na kampanię prezydencką K. Morawieckiego. Zamówiłem też ok. 200 szt. podkoszulek z właściwymi napisami, które dodatkowo ozdobiły witrzynę naszego sklepu. Najbardziej zainteresowani tym wszystkim byli Amerykanie i Polacy drugiego pokolenia emigrantów. Kilka osób przestrzegało nas przed aktami wandalizmu, ponieważ to, co robimy burzy wysiłki

demokratów zmierzające do pojednania z czerwonym i tutaj wcale nie chodzi o Indian. Atak rozpoczął się ze strony FBI, która rozpoczęła otwierać moje wszystkie listy, jakie otrzymywałem z polnańskiego oddziału SW. Listonosz dodatkowo wyjaśnił, że „pewny” URZĄD szuka w moich listach narkotyków lub bomby. Bomby to rozumiem, ale narkotyków? Przecież tutaj tak łatwo je dostać, chyba że polskie są mocniejsze. Następnym ciosem było włamanie do naszego sklepu, gdzie złodzieje zabrali prócz atrakcyjnych towarów wspomniane podkoszulki i ... puszkę z datkami na Solidarność Walczącą. Moim kontratakiem było napisanie listów do FBI, Senatorów, Kongresmenów, Naczelnej Poczty oraz samego Prezydenta Stanów. Naczelna Poczta odpisała mi, że tylko nie mogą przesyłać przesyłek pierwszej klasy ... , FBI coś tam marmotała o wojnie z ... Iranem, Senatorowie i Kongresmeni, że sprawdzają, a Prezydent dyplomatycznie milczy. Otrzymując takie odpowiedzi skierowałem całą sprawę do Waszyngtonu, gdzie mieści się biuro do spraw DYSKRYMINACJI. Od tamtego czasu upłynęło kilka miesięcy i nic. Dokładna cisza. Nie śpi jednak cenzura i nadal wszystkie przesyłki „Solidarności Walczącej” są otwierane. Mając przykre doświadczenia z PRL-u w tej materii, widząc analogiczne przypadki zachodzące w Stanach, z wielką niepewnością patrzę w przyszłość i coraz poważniej traktuję twierdzenia niektórych polityków, którzy kraczą, że jest tendencja na zrównanie się Ameryki z sowietami.

Czekając na odpowiedź z Waszyngtonu nadal działam, na tyle, na ile pozwalają mi tutejsze warunki i w związku z tym mam wielką prośbę do wszystkich działaczy politycznych w Polsce: nie zapominajcie o nas wiedząc, że macie w nas oddanych antykomunistów.

Stefan BUCHHOLZ

lipiec 1991 r. USA

COMMENTARY, spon-
sorowany przez Amerykański Komitet
Żydowski, jest pismem prezentującym
opinie i rozważania na temat spraw ży-
dowskich oraz innych zagadnień współ-
czesnych. Twórcy i współpracownicy
COMMENTARY wyrażają w nim własne
poglądy, które nie zawsze pokrywają się
z punktem widzenia Komitetu Żydow-
skiego. Sponsorowanie jest jednak
zgodne z ogólnymi założeniami
działalności Komitetu: wyjaśnieniem
problemów żydowskich, walką z fana-
tyzmem, obroną praw człowieka i pro-
pagowaniem kultury żydowskiej w
Ameryce.

Symposium

W ostatnim czasie COMMENTARY wy-
stał następującą ankietę do grupy inte-
ktualistów amerykańskich reprezentują-
cych różne poglądy polityczne:

Lata osiemdziesiąte coraz częściej cha-
rakteryzowane są przez dziennikarzy, his-
toryków i intelektualistów jako kosztowna, o
ile nie zębna, dekada dla Ameryki. W spra-
wach krajowych, gospodarczej i społecznej
polityce Reagana zarzuca się, że rozbudziła
zachłanność na Wall Street i w społeczno-
ści biznesu; umocniła powszechny egoizm
oraz ponosi odpowiedzialność za po-
głębienie ubóstwa, którego znakiem jest
szczególnie ciężka sytuacja bezdomnych.
W polityce zagranicznej zarzuty dotyczą
ogólnej wojowniczości, która w skali global-
nej przyczyniła się do sprowokowania nad-
zwyczaj groźnego wyścigu zbrojeń,
niepotrzebnego rozjątrzenia i przedłużania
konfliktów z przeciwnikami, alienowania
przyjaciół i budzenia nieufności w amery-
kańskie intencje.

Czy zgadzają się Państwo z taką cha-
rakterystyką? Jeżeli tak, w jaki sposób można
wytłumaczyć światowy sukces pod koniec
dekady szeroko rozpowszechnianych w
Ameryce idei i założeń politycznych lat
osiemdziesiątych? Jeśli zaś nie, jak wyja-
śnić fakt, że tak wielu ludzi w samej Ame-
ryce potępiało owe idee i politykę?

Oto kilka fragmentów wypowiedzi nie-
których respondentów:

Jeane J. Kirkpatrick — doktor nauk spo-
łecznych na Uniwersytecie w Georgetown i
starszy członek American Enterprise Insti-
tute; ambasador Stanów Zjednoczonych przy
ONZ w latach 1981-1985.

Jak historia oceni politykę Ronalda Re-
agana? Czy jego osiągnięcia zostaną uzna-
ne, czy też zapomniane i przyćmione
osiągnięciami polityki praw człowieka Jim-
my Cartera, porozumieniami SALT II czy też
START? Czy Stany Zjednoczone mają swój
udział w upadku komunizmu?

Upadek komunizmu mógł mieć swój
wpływ na stosunek amerykańskiej lewicy
do Stanów Zjednoczonych, ale na pewno
postawa lewicy w stosunku do Ameryki
wpłynęła na jej postawę wobec komunizmu.
Jestem przekonana, że jednym z atry-
butów amerykańskiej lewicy jest jej głęboka
alienacja w stosunku do przeważającej

AMERYKAŃSKIE LATA OSIEMDZIESIĄTE — KŁĘSKA CZY TRIUMF?

części amerykańskiego społeczeństwa i
kultury, która jest filtrem dla informacji
dochodzących ze świata. Owa alienacja nie
pozwala na pozytywną ocenę lat osiem-
dziesiątych konfrontowanych w niniejszym
sympozjum. Dla większej precyzji: chodzi o
pogardę lewicy dla amerykańskości i dzia-
łań Stanów Zjednoczonych oraz o jej łatwą
pochwałę innych. Pochwała taka wyrażana
jest na przykład poprzez sympatie socjali-
styczne, które bardziej niż uznaniem efek-
tywności systemu socjalistycznego,
podyktowane są pogardą dla kapitalizmu,
która z kolei bierze się z pogardy dla ame-
rykańskości. Najprawdopodobniej ma to
swoje uzasadnienie w negatywnej, i zdaje
się zupełnie fałszywej, postawie wobec
współczesnego establishmentu. Taką wła-
śnie postawę reprezentują amerykańscy
demokraci. Nie dostrzegając zalet polityki
Reagana przedstawiają Amerykę lat osiem-
dziesiątych jako kraj beznadziejności i
bezdumności, nietolerancji i niebezpie-
czeństwa, depresji oraz długów. Jest to z
ich strony wielka przesada, która prowadzi
do oskarżenia Ameryki o wszystkie zbrod-
nie świata.

Ostatnie przemiany w państwach wscho-
dniej Europy wykazały, że idee, z którymi
przez wiele lat sympatyzowała ame-
rykańska lewica są z gruntu fałszywe. Ani
centralne planowanie, ani polityka re-
dystrybucji podatków nie sprawdziły się.
Pogardzany przez amerykańską lewicę wol-
ny rynek stał się upragniony i wręcz niezbe-
dny w młodych demokracjach wschodniej
Europy. To zwycięstwo kapitalistycznych
idei jest, jak sądzę, największym
rozczarowaniem dla amerykańskiej lewicy.

To prawda, że w ostatnim okresie po-
większyła się liczba osób uzależnionych od
narkotyków, ale stało się tak za sprawą
„liberalnych” ekstremistów i bojowników
kontrkultury, którzy w imię wolności jedno-
stki wypuszczają ze szpitali ludzi niezdol-
nych do samodzielnej walki z
uzależnieniem. Problem bezdomnych jest
przykładem niewydolności polityki Ronal-
da Reagana, ale nie w aspekcie samej bez-
domności, lecz w sensie niemożności
powstrzymania „liberalnego” ekstremizmu,
który jest zdolny poświęcić żywych ludzi
dla abstrakcji.

George Gilder — starszy członek Hudson
Institute; Jego książki to: **WEALTH AND
POVERTY** (Bogactwo i ubóstwo); **THE SPI-
RIT OF ENTERPRISE** (Duch przedsiębior-
czości); i najnowsze: **MICROCOSM**
(Mikrokosmos) oraz **LIFE AFTER TELE-
VISION** (Życie po telewizji).

Wolni nareszcie! Radujmy się końcem lat
osiemdziesiątych! Fala retrospektywnego
gniewu oczyszcza środki masowego prze-

kazu z szowinizmu i filistynizmu, które po-
jawiały się w Ameryce wraz z wyborem Re-
agana na prezydenta. Amerykańska
inteligencja delectuje się perspektywą wyż-
szych podatków, które mają wnieść ducha
„jednakowej ofiary” w nasze „plutokraty-
czne” społeczeństwo. Spodziewają się tak-
że katastrofy ekologicznej, ponieważ może
ona raz na zawsze przyhamować zapędy
polityków (i intelektualistów) oraz licytację
o prymat biznesu w społeczeństwie.

Łatwo jest żartować z poglądów na lata
osiemdziesiąte. Pozostaje jednak pytanie:
dlaczego wspomnienie owej dekady jest
tak bolesne? Powód jest oczywisty: dla
większości amerykańskiej inteligencji lata
osiemdziesiąte były niemal całkowitą kłę-
ską.

W latach osiemdziesiątych runęła więk-
szość lewicowych marzeń. W tym czasie
zbuntowane pokolenie lat sześćdziesiątych
nauczyło się, że marksistowskie slogany,
poczucie krzywdy jak i retoryka praw są
bezużyteczne ekonomicznie. W latach
osiemdziesiątych zginął socjalizm, pozos-
tawiając po sobie jedynie najeżone szkie-
lety broni wymierzonej przeciwko
Zachodowi. Była to dekada, w której ka-
pitalizm zademonstrował swoją wyższość
jako system ekonomiczny. Przyrost gospo-
darczy w Ameryce był znacznie wyższy niż
w Europie, Afryce i Ameryce Południowej,
do tego stopnia, że nieomal zrównał się z
japońskim (po raz pierwszy od lat 50-tych.)

USA zwiększyły swój udział w globalnej
produkcji, eksporcie oraz GNP. Praktycznie
wszystkie sfery społeczeństwa skorzystały
przez stworzenie 22 milionów nowych
miejsc pracy, przy wzroście płac realnych.

Z drugiej zaś strony lata osiemdziesiąte
przyniosły tragedię w milionach rodzin
amerykańskich, co wynika z krytycznych
wskaźników stabilności małżeństw. Pomi-
mo, że nie jest to problem ekonomiczny,
rozpad rodzin rzuca cień na ekonomiczne
sukcesy lat osiemdziesiątych. Rozbicie ro-
dziny, w którym lewica upatrywała formę
problemów związanych z „ubóstwem”, uz-
nanych za błędy polityki Reagana. Lewica
wykorzystywała propagandowo szczegól-
nie problem bezdomnych. Wynika on z in-
nych nieudanych strategii rządu, jak
popieranie rozwodów, odinstytucjonalizo-
wanie umysłowo chorych, unieważnienie
prawa o wólcęgoście itp. W kołach li-
beralnych za rozwiązanie powyższych
spraw podaje się zawsze zwiększenie sub-
wencji rządowych.

Innym ważnym powodem, dla którego
tak wielu intelektualistów źle wyraża się o
latach osiemdziesiątych był fakt, że owa
dekada przyniosła zwycięstwo wartości uz-
nawanych przez większość społeczeństwa.
Wielu intelektualistów woli reżimy socjali-

styczne, w których, jak się wydaje, rządzi inteligencja, niż społeczeństwo, w którym kapitałści przewyższają intelektualistów statusem i dochodami. Świadczyła o tym debata nad podatkami. Lata osiemdziesiąte zmusiły intelektualistów do przyznania, że preferują jednakowo rozdzielone ubóstwo nad wzbogacające nierówności kapitalizmu.

Największym sukcesem lat osiemdziesiątych jest jednak rewolucja komputerowa — w całości produkt dyscypliny i twórczego geniuszu społeczeństw kapitalistycznych.

Miało to znaczenie nie tylko dla przemysłu komputerowego, ale dla przepływu informacji. Gorbaczow powiedział, że rewolucja komputerowa wpłynęła znacząco na kryzys komunizmu. Era komputerowa jest erą wzrostu roli umysłu, co powoduje dewaluację roli zasobów materialnych będących we władaniu polityków. Intelektualiści amerykańscy muszą więc dokonać wyboru: czy stanąć po stronie materialistycznej zazdrości i uprzedzeń politycznych, czy też po stronie dogodnych możliwości rozwijania intelektu.

Michael Novak — jest naukowcem (George Frederick Jewett Scholar) zajmującym się religią i polityką społeczną przy American Enterprise Institute. Jego ostatnia pozycja to: **FREE PERSONS AND THE COMMON GOOD** (Wolne osoby a wspólne dobro.)

Politykę Reagana można nazwać nowym początkiem, kontynuacją praktykowanego z zapałem przez Jeffersona i Lincolna eksperymentu. Amerykańska Deklaracja Niepodległości do dziś jest na ustach tych, którzy walczą o wolność.

Wierząc w nieomyślność i uniwersalność amerykańskich idei wolności, Ronald Reagan stwierdził, że komunizm to „oko złe”. Patrząc z perspektywy czasu na to, co uczynił Reagan w dziedzinie praw człowieka, na jego politykę zbrojową, należy stwierdzić, że był to sukces, a jego oponenci (lewica) ponieśli sromotną klęskę.

Mam prawo tak twierdzić, gdyż byłem osobistym wystannikiem prezydenta na posiedzenie Komisji do Spraw Człowieka w Genewie już w 10 dni po objęciu przez niego urzędu. Moje polecenia były jasne: być nieugiętym, zgłaszać sprzeciw w każdej sprawie dotyczącej gwałcenia praw człowieka. Byliśmy nie mniej ustępliwi niż administracja Cartera. W tej mierze świat 1990 roku jest znacznie lepszy, jest blisko celu, jaki wytyczył mu Ronald Reagan. Naszą strategią było odkrywanie krok po kroku i podawanie do publicznej wiadomości przejawów gwałcenia praw człowieka (jak np. podczas stanu wojennego w Polsce).

Politykę zbrojową Reagana należałoby bezpośrednio odnieść do takich zjawisk w ZSRS jak pierestrojka i głośność, a pośrednio łączyć z załamaniem się komunizmu w państwach-satelitach ZSRS, gdyż jak stwierdził kardynał Cassaroli, Reagan poprzez wyścig zbrojeń doprowadził ZSRS do kresu wytrzymałości i wykazał tym samym, że bezustanne zbrojenie się nie jest ślepą uliczką.

Reagan to doskonały psycholog. Szybko odkrył, że Gorbaczow to nowy typ komunisty i odpowiednio zagrał swoimi kartami. Wszystko wskazuje na to, że Gorbaczow z rozsądkiem przyjął amerykańską strategię.

W Ameryce nienawidziła Reagan tzw. Nowa Klasa, czyli czołowi przedstawiciele kultury, prasa i działacze społeczni. Dlaczego? — ponieważ publika kochała go bardziej niż ich. W odwecie mszczą się na nim do dziś. Politykę fiskalną Reagana nazywano przewrotnie polityką zachłanności, ale jej wynikiem jest spadek inflacji z 13,5% do 4%, bezrobocie z 7,5% do 5,2%; nikt nie mówi już o współczynniku zubożenia, który przed Reaganem wynosił 40.

Sukcesy polityki Reagana napawają lewicę zgrozą. Chwyta się ona starej marksistowskiej taktyki: dobrobytu społecznego, zawiści i urazy. Taką linię oskarżenia szerzy prasa zastraszona wpływami lewicy. Mówi



ona o nieprzebytej przepaści pomiędzy bogatymi a biednymi, ubóstwie wśród czarnej ludności i ogólnej nierówności. Są to fałszywe oskarżenia oparte na wybiórczo dobranych danych. Miary, jaką dobiera się do oszacowania dobrobytu w Europie, nie można stosować w USA, kraju o rozmiarach kontynentu. Obywatele USA widzą sprawiedliwość przede wszystkim w szansie nowego startu, a nie w tym co z niego wynika (jak napisał J.L. Hochschild w **WHAT'S Fair?**; 1987)

Twierdzenie o szkodliwości „reaganowskich cięć podatkowych” także opiera się na fałszywej logice. Nawet, jeśli wzbogaciły one bogatych, to nie uderzyły w biednych w tym stopniu, co inflacja za prezydentury Cartera. Nic tak nie szkodzi ubogim, jak inflacja, a Ronald Reagan ją powstrzymał.

Poza tym polityka podatkowa Ronald Reagana zwolniła większość ubogich, którzy byli zarejestrowani, z płacenia jakichkolwiek podatków federalnych z tytułu dochodów. W 1987 roku stosunek ogólnej sumy z podatków federalnych od wynagrodzeń najbogatszej połowy podatników w stosunku do połowy najuboższej był jak

94,1 do 5,9. Polepszyła się także sytuacja czarnej ludności. W latach 1980-1988 liczba zatrudnionych wzrosła z 9 do 11,4 miliona. Podniósł się ogólny dochód czarnej ludności, jak i liczba najlepiej zarabiających (ponad 50.00 \$ rocznie: z 392 000 w 1982 do 936 000 w 1988 roku).

Bardziej jednak niż owe osiągnięcia polityki wewnętrznej i zagranicznej liczy się fakt, że Ronald Reagan natchnął ten ogromny, różnorodny, ważny kraj wiarą w jego przeznaczenie, którym jest pokojowe wskrzeszenie idei rewolucji amerykańskiej i nadawanie im uniwersalnych wymiarów.

Robert B. Reich — nauczyciel ekonomii politycznej w harwardzkiej Szkole Nauk Politycznych im. Johna F. Kennedy. Jego ostatnią książką jest **THE RESURGENT LIBERAL (AND OTHER UNFASHIONABLE PROPHECIES)**. (Wskrzeszony Liberal i inne niemożliwe przepowiednie). Jego następna pozycja **THE WORK OF NATIONS: CAPITALISM IN THE 21ST CENTURY** (Praca narodów: kapitalizm w 21 wieku) była wydana w lutym 1991 przez Knopfa.

W perspektywie triumfu kapitalizmu nad komunizmem Reich omawia sukcesy i porażki kapitalistycznej Ameryki minioniej dekady. Zastanawia się, jak te dwa zjawiska mogły i mogą współistnieć. Podaje dwa wyjaśnienia. Pierwsze to brak w gospodarce amerykańskiej tak negatywnego czynnika jak centralne planowanie, które dosłownie zrujnowało gospodarki socjalistyczne. Drugie umieszcza kapitalizm amerykański w szerszym kontekście współczesnych systemów politycznych o genezie kapitalistycznej. Za przykłady podaje wschodnio-azjatycki neomerkantylizm czy socjaldemokrację europejską. Reich zwraca także uwagę na małe zainteresowanie krajów byłego obozu komunistycznego ekonomicznymi alternatywami współczesnego świata.

Hilom Kramer jest wydawcą **NEW CRITERION** oraz **NEW CRITERION READER** (prasa niezależna).

Kramer zajmuje się postawą lewicy amerykańskiej wobec dorobku politycznego Ronald Reagana. Stwierdza on, że sukcesy, w najbardziej ważkich politycznie zagadnieniach tego wieku, jak na przykład upadek komunizmu, które doszczętnie zniszczyły marksistowskie mrzonki lewicy, wywołały u amerykańskich socjaldemokratów ataki furii i chęć zemsty na ekipie Reagana.

Kramer próbuje wnikać głębiej w motywację zachowań współczesnej lewicy amerykańskiej i dochodzi do wniosku, że jej postawa jest spuścizną kontrkultury lat sześćdziesiątych. Upatruje on w niej wiele społecznie negatywnych zjawisk, załamanie się systemu edukacyjnego, czy rozluźnienie (lub raczej degenerację) obyczajów poprzez swobodę seksualną i próby legalizacji narkotyków. Kramer widzi amerykańską lewicę jako wielkie zagrożenie dla integralności i bezpieczeństwa społeczeństwa USA.

(tłumaczenie i opracowanie: J. Roemert, R. Woźniak)

KRONIKA AMERYKAŃSKA — lipiec 1991 r.

Lato amerykańskie zapowiada się bardzo gorące, w polityce też. Głównym tematem poruszonym w kręgach grup emigracji politycznej (polskiej) jest forma nacisku na Biały Dom, jakiego używa Gorbaczow chcąc uzyskać pomoc finansową dla ratownia systemu komunistycznego w Sowietach. Prawie wszystkie organizacje antykomunistyczne wystosowały ostre protesty do Prezydenta Busha „uświadamiając” mu konsekwencje niesienia pomocy temu zbrodniczemu systemowi. Bardzo trafnie przedstawiono to w jednym z listów do Prezydenta Stanów: „Według Lenina... ci naiwni kapitaliści sprzedadzą nam stryzynek, na którym ich powiesimy” — „Gorbaczow przeliczył go. On żąda pieniędzy od kapitalistów na ten sznur — sic” (W. B. — Prus). Oczywiście Kongres Polonii Amerykańskiej milczy w tej sprawie, co oznacza, że nie jest przeciwny. Niektóre środowiska najnowszej posolidarnościowej emigracji żądają ustąpienia p. Moskale ze stanowiska Prezesa KPA. Rozpisane są ankiety, które mają dać odpowiedź na pytanie: czy obecna KPA jest rzeczywistym przedstawicielem emigracji polskiej. Moim zdaniem NIE! Parę lat temu starałem się wciągnąć tę organizację (będąc koordynatorem RSP POMOST) do ruchu antykomunistycznego Prezesa śp. p. Mazowskiego. Wielką stratą dla Polski jest anonimowość dziesięciomilionowej Polonii w Stanach Zjednoczonych, szczególnie teraz, kiedy Polska potrzebuje silnej grupy nacisku na Waszyngton, gdzie dzielone są pieniądze przeznaczone na wzmacnianie demokracji na całym świecie. Kraje wychodzące spod okupacji sowieckiej są prawie niedostrzegalne i tym samym pozabawione dotacji. Organizacje żydowskie doskonale to rozumieją i najwięcej przechwytują pieniądze, głosząc, że są murem zaporowym przed rozszczępaniem się komunizmu na ich kontynencie. Tak doskonale mają opanowaną propagandę, że nikomu nie

przychodzi do głowy sprawdzić, czy naprawdę sąsiaduje z jakimś państwem komunistycznym.

Ostatnio na łamach „Horyzontów” rozgorzał pojedynek słowny pomiędzy dwoma panami będącymi reprezentantami dwóch różnych grup najnowszej emigracji polskiej. Pierwszym jest p. Andrzej Rozpłochowski, a drugim p. Zdzisław Rurarz. W pierwszej rundzie do bezpardonowego ataku ruszył przedstawiciel emigracji pokomunistycznej p. Rurarz wytykając przeciwnikowi drobne minusy z życiorysu, odbiegając od sedna sprawy metodą: „wy głodzicie naród — a wy bijecie Murzynów”. W mojej ocenie na punkty wygrał p. Rozpłochowski. Dziwi mnie jednak całkiem coś innego. Dlaczego Polacy, czy to tutaj w Stanach, czy też w kraju, zamiast kategorycznie domagać się postawienia przed sądem wszystkich TOWARZYSZY pozwalając im na pisanie pikantnych pamiętników, które następnie są rozchwytywane w księgarniach, przynosząc autorom wielkie dochody. Ludzi walczących z tym nieludzkim systemem uważa się obecnie za „nieżyjących”, „niekonstruktywnych”, przeszkadzających w dialogu przyszłej ofiary z katem.

5 czerwca br. Kongres USA przegłosował ustawę „regulującą” proporcje w zatrudnieniu („civil rights”). Jest to kolejny krok w kierunku skomunizowania Stanów przez narzucenie limitów proporcji etnicznych przy zatrudnianiu, co ogranicza prawo do decydowania o swoim biznesie, ponieważ dobry biznesmen kieruje się kwalifikacjami pracownika, a nie kolorem jego skóry, czy też przynależnością do jakiejś tam grupy etnicznej.

Zadaniem Rządu USA jest pilnowanie, aby nikt, w tym i kongres czy senat, nie zabrał obywatelowi należnych mu praw.

Stefan BUCHHOLZ

„PIERESTROJKA” ZWYCIĘŻA NA ... ZACHODZIE

Nareszcie widać zmiany spowodowane „pierestrojką” oraz „odejściem od komunizmu” w krajach satelickich Związku Sowieckiego. Nie, nie mam na myśli tego, co dzieje się w samych tych krajach. Wiadomo, że w Polsce odchodzą na nowe stanowiska i pozycje byli towarzysze, ale naród od niczego nie odchodzi, a tylko tkwi w starej biedzie, czyli nic się dlań zasadniczo nie zmienia. Nie za bardzo odchodzą też gdziekolwiek w Czecho-Słowacji, na Węgrzech również jakoś przysiedli, zaś w Rumunii biorą się za łby i tylko patrzą, jak zacznie obrastać w piórka jakiś godny następca Ceausescu, tyle, że „niekomunistyczny”. Kraje bałtyckie może by i odeszły, ale co uczynią krok do tyłu, Rosja postępuje krok do przodu i wszystko zostaje po staremu.

Jeśli więc wspominałem na wstępie o zmianach, to miałem na myśli twórczy ferment, dokonujący się w strukturze Paktu Północnoatlantyckiego, na razie głównie w sferze myślenia, choć niechybnie dojdzie i do bardziej namacalnych przemian. Na razie kierownictwo NATO czyni zmiany terminologiczne polegające na zmianie Związku Sowieckiego z przeciwnika na tzw. „partnera bezpieczeństwa” (partner in security). Sekretarz generalny organizacji Manfred Woerner, powiedział ostatnio że Pakt Atlantycki nie chce być dłużej instrumentem konfrontacji, za to pragnie się przekształcić w element współpracy, działający w ramach „nowej struktury bezpieczeń-

stwa”. Napoleon, słysząc ten wywód, pewnie by powiedział, że aby to zrozumieć nie wystarczy być strategiem; trzeba jeszcze być filozofem. Napoleon przegrał jednak pod Waterloo, a teraz mamy zupełnie inne czasy i właśnie o to chodzi — przynajmniej Woernerowi — aby do decydującej rozprawy nigdy nie doszło.



Były minister obrony Niemiec Zachodnich niewątpliwie chciał zrobić wrażenie na Sowietach w obliczu spornej kwestii, jaką jest członkostwo zjednoczonych Niemiec w NATO lub ich neutralność, której domaga się Rosja. Czy Moskwę udało się tym chwyttem olśnić, nie wiem, ale rozbawić prawie na pewno. Trudno bowiem, aby gospodarze Kremla nie zauważyli, że zachodni twórca zaczyna się posługiwać środkami opanowanymi do perfekcji właśnie przez nich: próbuje zmienić konkretny układ rzeczy przy pomocy manipulacji słownej.

Niestety, tak taktyka nie wróży zachodnim sojusznikom wielkiego sukcesu. Zachód może mieć lepsze od Rosjan rakiety, lepsze łodzie podwodne, ale zdecydowanie ustępuje przeciwnikowi w dziedzinie propagandy. Jeśli przyjdzie do przepychania się przy pomocy zawiłych konstrukcji teoretycznych, członkowie NATO mają spore szanse obudzić się któregoś dnia z ręką w nocniku.

Może stać się tak tym bardziej, że wytaczając na pozycje armaty retoryki, sojusznicy skłonni są usuwać prawdziwe pukawki. Prezydent Bush zdecydował się zrezygnować z modernizacji pocisków krótkiego zasięgu typu Lance i nie zamierza modernizować artylerii przystosowanej do strzelania amunicją jądrową. Są to bronie, które zainstalowano w przeszłości z myślą o rażeniu terytorium Niemiec Wschodnich, więc George Bush nie chce stwarzać wrażenia, że siły amerykańskie pragną utrzymać pełną gotowość bojową.

Wygląda to po trochu na jednostronne rozbrownienie, bowiem nie słychać jakoś, aby Rosjanie zamierzali odpowiedzieć podobnymi krokami. Spokojnie przyjmują gorliwe gesty i patrzą tam, gdzie ich wiodą dobrze przygotowane i chytrze wprowadzone w życie plany.

Tak oto „reformy” Gorbaczowa oraz „epokowe przeobrażenia” krajów satelickich zaczęły nareszcie owocować konkretnymi zmianami. Zmiany te dokonują się dokładnie tam, gdzie się miały przede wszystkim dokonać: w postawie i decyzjach państw zachodnich. Pomoc gospodarcza dla bloku komunistycznego, rozbrownienie sił NATO i armii amerykańskiej, złagodzenie kursu politycznego wobec imperium rosyjskiego aż do granic dziesięcinady — stają się rzeczywistością. „Pierestrojka” działa!

Wiesław KACZMAREK

PYTANIA POD ADRESEM PIOTRA MROCZYKA

Piotr Mroczyk, obecnie dyrektor sekcji polskiej Radia Wolna Europa, ponownie znalazł się w centrum kontrowersji. Kierował on „Fundacją Solidarności”, powstałą w Waszyngtonie w latach 80-tych.

W jej zarządzie znajdował się m.in. kongresem Jack Kemp i senator Bill Bradley; ponadto lista osób popierających fundację wyglądała imponująco. Odkąd nikt ni może zlokalizować biur fundacji, ofiarodawcy z całego świata zadają szereg pytań. Najważniejszą z tych osób jest Jerzy Giedroyc, założyciel i wydawca prestiżowego miesięcznika „Kultura” (Paryż, nr. 508-509). Dyrektor Radia Wolna Europa, A Ross Johnson napisał ostatnio list do Jerzego Giedroycia, w którym bronił Piotra Mroczyka i jego ostatniej decyzji o nabyciu największego polskiego tygodnika w Ameryce — „Gwiazdy Polarnej”. Johnson stwierdził, że pieniądze pochodzące z „Fundacji Solidarności” nie były użyte do kupienia tygodnika. Giedroyc odpowiedział, że byłby rad opublikować każdą odpowiedź ze strony Piotra Mroczyka, jednakże po sześciu miesiącach oczekiwania, zmuszony jest ponownie zapytać:

- 1/ Czy „Fundacja” ciągle istnieje, czy też ulega rozwiązaniu.
- 2/ Ile zebrano pieniędzy?
- 3/ Ile wysłano pieniędzy do Polski i do kogo?
- 4/ Ile przeznaczono pieniędzy na wydatki administracyjne (zarobki, biura, poczta, etc.)

Na zakończenie Jerzego Giedroyc pisze: „Przyjmuję do wiadomości informację, że Piotr Mroczyk jest osobiście współtwórcą „Gwiazdy Polarnej” i że nie jest osobiście współtwórcą „Fundacji Solidarności”.

W rozmowie telefonicznej z ogólnie szanowanym byłym dyrektorem „Fundacji Solidarności” (w czasach jego urzędowania wysłano dla polskiej opozycji 43 tys. dol.; odszedł, gdy Mroczyk został dyrektorem wykonawczym), dowiedziałem się, że Piotr Mroczyk zebrał od inwestorów ćwierć miliona dolarów. Inwestorzy oczekiwali zwrotu pieniędzy, lecz zgodnie z tym co powiedział dyrektor — dali się nabrać.

Czy jest możliwe, aby większość ofiarodawców nie wiedziała, że po prostu spłacają inwestorów, których pieniądze użyła administracja Mroczyka? Inwestycje poszły na pensje, podróże, wydatki biurowe i pocztę. Mroczyk otrzymał pensję w wysokości 50 tys. dol. rocznie, nie wliczając w to wydatków operacyjnych. Jednak najważniejsze pytania dotyczące całej sprawy zawierają się w czterech wyżej postawionych.

Zainteresowanie Mroczykiem wiąże się także z jego powszechnie znanym poparciem „Paktu Jaruzelski-Wałęsa” i znaczącej roli w cenzurowaniu działającej w Polsce opozycji: skutecznego usunięcia jej z fal Radia Wolna Europa. On to właśnie zatrudnił niedawno byłego pracownika komunistycznej cenzury z Krakowa (Miladę Zapolnik) do redagowania „Gwiazdy Polarnej”, tygodnika który kiedyś zdecydowanie krytykował komunizm w Polsce. W latach 70-tych Mroczyk rozpoczął pracę w kontrolowanym przez komunistów radiu polskim i był nawet wysłany w delegacji do Wietnamu, reprezentującej polskich komunistów, co stało się jeszcze przed zakończeniem amerykańskiej interwencji. Komuniści w Polsce — jak wiadomo — przez całą wojnę pomagali północnemu Wietnamowi. W komunistycznym radiu pracował w sekcji anglojęzycznej, w programie propagandowym przeznaczonym dla słuchaczy na Zachodzie; Mroczyk jest typem Władymira Pozniera, jego matka pochodziła z Anglii i mieszkała w Polsce. Był jednym z milionów osób, którzy pracowali dla komunistów i później przyłączyli się do ruchu „Solidarności”. Oceniając jego obecne postępowanie i głoszone opinie, biorąc pod uwagę jego przeszłość, nie powinien zajmować, pracując dla RWE, tak ważnej pozycji w Monachium. Nadmienić trzeba, iż dostał także do swojej dyspozycji w RWE od rządu USA milion dolarów, pochodzących z podatków. W jego zespole znajdują się m.in. Jacek Kalabiński, szef biura w Waszyngtonie, który przez długie lata pracował w komunistycznym radiu (pracował także w miesięczniku KC PZPR „Nowe Drogi”) i Maciej Wierzyński, tworzący aktualnie biuro warszawskie RWE, dawniej pracownik komunistycznej telewizji.

RWE jest w Polsce żartobliwie nazywane kolejną rządową rozgłośnią. Kilka miesięcy temu, po wysłuchaniu mnóstwa zarzutów ze strony prawdziwej polskiej opozycji, napisałem list do szefa RWE w Niemczech Zachodnich — Gene’a Pella (Pell niedawno opublikował artykuł w „Human Events”, chwaliąc RWE za ostatnie 30 lat działalności i nie mam zamiaru dyskredytować całego dorobku RWE). Pell odpisał mi, że jestem w błędzie, ponieważ nigdy nie dostał żadnego listu z zarzutami z Polski. Przede wszystkim powiedział trzeba, że poczta w Polsce jest nadal ostro selekcyjonowana, a po drugie — cała sekcja polska, która czyta listy nadesłane z Polski jest kontrolowana przez Piotra Mroczyka. (...)

(opr. na podstawie biuletynu „Radical”, nr 7, marzec 1990, wydawanego przez Joe Łosiaka)

MRÓWKOJAD

/recz o Piotrze Mroczyku/

Nowo mianowanym dyrektorem Polskiej Sekcji RWE został w grudniu ubiegłego roku (1989 - dop. red.) pan Piotr Mroczyk. Zmiany, jakie następują w ostatnich latach w RWE, są typowe dla instytucji będącej w upadku lub zagrożonej rozwiązaniem. Podobnie przedstawiała się sytuacja w Moskwie po śmierci ostatniego z Wielkich Niedźwiadków, Leonida Breżniewa. Wielkim dla Polskiej Sekcji był Jan Nowak. Po nim powstało tylko zamieszanie, podparte gołostwami o zmianach i nowej linii propagandowo-informacyjnej radia.

RWE przeżywa prawdopodobnie swe ostatnie lata. Przyczyny są powszechnie znane. Zniknie więc jedna z wygodniejszych enklaw życiowych dla wyemigrowanej polskiej emigracji. Na Kremlu miano w końcu jakie takie szczęście związane z wyborem Gorbiego, w RWE wybory szefów zdają się

ostatnio odbywać pod kątem zainkasowania w przyszłości stosunkowo wysokiej renty. Spodziewanie się po p. Piotrze reformy na półtrupie graniczy z wiarą w reinkarnację. Założmy nawet, że intencje nadzorców są szczerze, to jedyne, czego możemy się spodziewać po tych zmianach, to poziomu radiowęzła milicyjnego.

Pan Mroczyk uważany jest tutaj za człowieka o ambicjach przekraczających jego możliwości twórczego działania. Wywodzi się z anglistów, wychowany w Anglii, włada nienagannym angielskim. Był przewodniczącym „S” w warszawskim Radiokomitecie. Przedtem jeszcze tłumaczem polskiej misji wojskowej w Wietnamie Południowym.

Poznałem go pod koniec '82 lub na początku '83, kiedy to Jaruzelski pozwalał na ucieczki byłym internowanym. Jest męż-

czyzną przystojnym, urody północnej, wcale niepodobny do Polaka. Można rzec, Aryjczyk, ale nie chciałbym zbyt śpiesznie p. Piotrowi, gdyż nie jest to zadaniem niniejszej notki. Nie jest też moją intencją obrażanie Mroczykiem rasy aryjskiej. Spotkaliśmy się przypadkowo, na kampusie jednego z tutejszych uniwersytetów nowojorskich, w salonach pewnej damy, której nazwiska pozwolę sobie nie wymieniać ze względu na honor tej ostatniej. Był to okres radosnego chłania wody serwowanej na obczyźnie przez polski konsulat. Nie znaczy to wcale, że internowany Mroczyk czy Gumper latali po alkohol do czerwonego. Od tego byli polscy naukowcy na oficjalnych wymianach, dla których to tutejsze przedstawicielstwo dyplomatyczne w peerelu urządziło przyjęcia w celu pokazania, że to nie oni są tym wilkiem, co pożart ➤

Babcię Wałęsę i anonimowego Czerwonego Kapturka. Tam właśnie rozdawano przestraszonym wybrańcom polskiej nauki na stypendiach kościuszkowskich wóde kartonami. Z braku możliwości przerobu tak dużej ilości alkoholu na miejscu w konsulacie, jajogłowi wynosili całą resztę na swoje uczelniane kwatery, gdzie my, byli internowani, już czekaliśmy z piekącym bólem gardła. Tak to dawaliśmy się, co niektórzy, kolaborować reżimowi. Zaznaczam jednak, że nie mam nic przeciwko żytniej z kłosem. Uważam wręcz, że powinna być podana do stołu podczas Ostatniej Wieczerzy, tak jest wysoko jakościowym produktem. To znaczy była.

Potem już nie spotkałem p. Mroczyka osobiście, ale wiele razy słyszałem o nim w rozmowach, w których sam uczestniczyłem lub które udało mi się podsłuchać. Zobaczyłem go znowu na ekranie telewizora, w prestiżowym programie politycznym sieci ABC. Amerykanie na swój radosny sposób przetrzymali jedną, już nie pamiętam którą, z polskich zadym, których przecież nie brakowało w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych. Zaproszono do panelowej dyskusji p. Wiesława Górnickiego w mundurze oraz p. Mroczyka w garniturze. Który z tych dwóch panów przedstawił się jako osobisty przedstawiciel Wałęsy, nie muszę podawać, choć do p. Górnickiego wszystko jest podobne. Założeniem programu było napuścić na siebie obu dyskutantów tak, aby dyskusja była żwawa i pełna faktów. Pierwszy zabrał głos p. Mroczyk i wygłosił parę zdań na tematy ogólne, to co wszystko wiemy. Jednym słowem mówił słusznie i nudnie, cytując z konferencji helsińskiej. Górnicki zaczął kłamać od początku, co ożywiło dyskusję, jednak nie ze strony przeciwnej. Prowadzący program od razu zorientował się, że nie ujedzie z p. Piotrem, tak więc reszta półgodzinnej dyskusji potoczyła się już wartko, między zakłamanym Górnickim oraz jego amerykańskim kolegą redaktorem. Pierwszy raz udało mi się oglądać program, gdzie kłamca zrobił lepsze wrażenie, bo tego, co miał wyartykułować racje „S”, zatkał szpan amerykańskiej TV. Jednym słowem, poruta.

Pan Mroczyk zapisał się do pracy w Głosie Ameryki. Potem utworzył Fundację Solidarności. Fundacja zaczęła zbierać



pieniądze, aby pomagać ludziom w Polsce i ledwie starczało na przyswoitą pensję dla dyrektora. Fundację szlag trafił. Nie rozliczyła się też ona z zebranych pieniędzy, bo podobno nie ma takiego zwyczaju w polskiej tradycji, aby ujawniać to, co zgarnęło się za darmo. Pan Mroczyk w tym czasie wykupił polską gazetę w Chicago, tę największą. Mówi się teraz, że to dobrze, bo przeszła w młode i energiczne ręce. Teraz okazuje się, że zgarnął Wolną Europę. Ile ten chłopak musi mieć energicznych rąk. Aż trudno zliczyć.

Bardzo dawno temu brałem udział w akcji zbierania pieniędzy dla kolegi Pałubickiego. Pomagał mi w tym nowojorski „Pomost”. Gdy jednak okazało się, że zorganizowani chłopcy zaczynają podkraść społeczną własność, pod płaszczykiem kosztów własnych, zacząłem rozróbę. Udałem się do redaktora „Nowego Dziennika”, pana Bolesława Wierzbiańskiego z listem, z prośbą o wydrukowanie. Pan redaktor odmówił. Oświadczył, że wie o niecznych i złodziejskich praktykach „Pomostu”, ale on nie chce tego tykać. Dał mi parę dobrych rad, jak to nie należy jątrzyć, a szukać tego, co łączy Polskę i tak już dosyć skłóconą.

Zaznaczył też, że gdyby „Pomost” wszystko ukradł, to on zrozumiałby moje oburzenie. Oni jednak coś posłali do kraju. *Nie zna pan życia, panie Gumper? — zapytał. Każdy sobie musi dawać jakoś radę — zakończył.* Jakby nie zdawał sobie sprawy, że oni, Polonia, są dlatego tak skłóceni, bo ciągle żrą się o marne, podkradane resztki.

Wolno mataczyć, urządzać się w życiu, nieważne jakim kosztem. Jeśli ktoś przychodzi i skarży się na te nędzne praktyki, to dla reszty znaczy to tyle, że sam był za głupi, aby nakraść i zostać wykiwany. Takie wrażenie musiałem sprawić na panu Wierzbiańskim.

Piotr Mroczyk jest właśnie takim Wierzbiańskim nowego pokolenia polskich emigrantów. Partykularne interesy, podparte patriotyczną czkawką.

A o tak zwanym pierwszym wrażeniu, jakie wywiera p. Mroczyk, nie będę się rozpisywał. Pozostawiam to psychologii.

Piotr GUMPER

/przedruk za 16 n-rem „Czasu Kultury”, podtytuł nasz/

Muzeum Antykomunizmu powstaje w Poznaniu

Inicjatywa działaczy Instytutu Badań Źródła Narodzie i Państwie Polskim utworzenia w Poznaniu pierwszego w kraju Muzeum Antykomunizmu zbliża się do pomyślnego finału. Otwarcie placówki która mieścić się będzie w dawnym schronie przeciwlotniczym w kamienicy przy ul. Bota-

nicznej 2, nastąpi 17 września, w rocznicę napaści wojsk sowieckich na Polskę.

Inauguracyjna wystawa poświęcona będzie poznańskim antykomunistycznym ruchom społecznym i formacjom zbrojnym działającym w latach 1945-1989. Organizatorzy zwracają się z

apelem o przekazywanie w depozyt broni, zdjęć i pamiątek dokumentujących wieloletnią walkę Polaków z narzuconym siłą obcym ustrojem. Zgłoszenia przyjmowane są w Klubie „Wolni i Solidarni” przy ul. Górna Wilda 106,

tel. 33-00-91.
ZAPRASZAMY!

DEMONSTRACJA

20 sierpnia w Poznaniu, na Placu Wolności o godz. 15 odbyła się zorganizowana przez Solidarność Walczącą i Partię Wolności demonstracja w związku z wprowadzeniem w Związku Sowieckim stanu wojennego. Przybyło na nią około 50 osób oraz licznie lokalna prasa i TV. Przemawiali Maciej Frankiewicz oraz Andrzej Ruks - przewodniczący PW w Poznaniu, który powiedział m.in.: „Siły komunistyczne uderzyły nie tylko w siły demokratyczne, ale stanowią śmiertelne zagrożenie dla odradzających się niezależnych państwowości wybijających się z determinacją na niepodległość.” Demonstracja zakończyła się o 15.30 zapowiedzią dalszych pikiet.



Parobek

Świtało. Od strony drogi słychać było stukot kół na wybojach i ciche rosyjskie gadanie. Stary zlął z wyra i pośpiesznie wyciągnął spodnie na nocną koszulę. Wyjrzał dla pewności przez okno i zobaczył zajeżdżającą na mostek furmankę. Siedziało na wozie kilku żołnierzy z postawionymi na sztorc karabinami. Machinalnie uczynił znak krzyża na piersi, potem obrócił się i tracił żonę.

— Co jest u licha — zdziwiła się Jadwiga przecierając pięściami zasnęłą twarz.

— Ruskie jadą do wsi.

Jadwiga zerwała się z pościeli i tak jak stała, w koszuli, zaczęła budzić śpiące na piecu dzieciaki i matkę. — Wstawajcie, wstawajcie — ponaglała ściszone głosem. — Trzeba się ubierać, no, co się tak gapicie, raz, i już widzę was ubranych... A ty mamco czemu jeszcze siedzisz w łóżku.

— Aczy mnie co goni — zdenerwowała się stara Marta, matka Jadwigi.

— Goni, goni matka — mówiąc to Jadwiga podeszła do starej i chwyciła delikatnie jej siwą głowę w dłonie. — Ruskie przyjechali.

— A co to ja Ruskich nie widziałam?

— Ale oni mamco przyjechali pod nasze obejście.

Stara zamarta w tym momencie. — Podać mi Jadziu obraz Matki Przenajświętszej — odezwała się po chwili.

— Mamco — jęknęła Jadwiga. — Teraz nie czas na obrazy, trza się zbierać. Obrazem się mamusia nie nakryje.

— Głupia ty — matka odepchnęła córkę stanowczo, podniosła się z łóżka i podeszła do ścian, gdzie wisiły święte obrazy. Ściągnęła jeden i przywarła do piersi. — „Ojcie nasz” — zaintonowała melodyjnym głosem. — „Który jesteś w niebie...”

Patrząc na babkę, która wyglądała teraz niczym zjawa z innych światów, dzieciaki uderzyli w płacz.

W tym samym czasie Stary zdążył jeszcze przejść przez sieni do komory i zbudzić Waśkę-parobka, którego trzymali u siebie od smarkacza. — Idź Waśka na strych — powiedział — przynieś płat słoniny i butelkę samogonu.

Waśka słuchał wdziwając kapotę na grzbiet. — Co, przyjechali?

— Ano — mruknął Stary. — Jak się napiją, to może przyjdzie się dogadać.

— Oni nie przysli tu gadać — beczelnie odezwał się parobek. — Ale za dupę was wziąć...

Stary podniósł rękę i trzasnął parobka po pysku.

— Leż, jak ci mówię, gdzie jeden... Po czym wyszedł z komory i przez sieni wszedł do izby. Dzieciaki stały już ubrane. Jadwiga pakowała pośpiesznie niezbędne do podróży rzeczy. Tylko matka przyssała się do obrazu i pograżona w modlitwie siedziała w kucki przy łóżku.

Drzwi wejściowe trzasnęły i do środka weszło czterech czerwonoarmistów, jeden oficer i sołtys ze wsi. Żołnierze stanęli u drzwi, przepuszczając do izby oficera. Ten

zaś, zaciągnął się machorką, strzepnął popiół na podłogę i wpatrując się chwilę w Starego zapytał:

— Brancewicz Ignat?

Stary kiwnął głową.

Oficer rozejrzał się po izbie, następnie wyciągnął papier z kieszeni płaszcza. — Jesteście Brancewicz na liście — powiedział. — A lista to papier urzędowy. Będziecie deportowani...

Stara Maria jęknęła, przyciskając mocno święty obraz do piersi. — Matko Przenajświętsza — zaskamlała. — Co teraz będzie.

Stary pobladł jak płótno, burknął jednak w stronę matki, aby nie przeszkadzała. — Nie da się nic poradzić? — zapytał oficera łamiącym się głosem.

— Nie poradzisz nic — spokojnie powiedział oficer i usiadł na skraju ławy przy stole. — Macie pół godziny czasu. Weźcie zapasy jedła, dużo tłuszczu, mąki i coś ciepłego; najlepiej kozuch, pierzynę czy co tam jeszcze...

Wyciągnął następnego papierosa, naślinił i zapalił. Stary stał chwilę na środku izby, potem podrapał się palcami po głowie: — Bóg da! — rzekł do siebie — Bóg odbiera.



Westchnął ciężko, jakby zrzucił ciężar z pleców, rozejrzał się po izbie i krzyknął na żonę: — Oporządź dzieciaki i zajmij się matką. Ja z Wasylem pobieram resztę. — Wasyl, gdzie ty się u licha podziałeś...

Waśka, który wszedł chwilę wcześniej do izby z butelką samogonu w jednej dłoni i płatem wędzonej słoniny w drugiej, podeszedł do stołu, położył przed oficerem butelkę i słoninę:

— To od gospodarza — powiedział.

Następnie przeszedł przez izbę i stanął blisko Starego. Popatrzył mu w oczy:

— A ty, co grzybie jeden myślałeś — zaśmiał się szyderczo. — Że Waśka was pożałuje... „Waśka tu, Waśka tam”... A rób sobie sam. Teraz Waśka tu będzie panem, rozumiesz przyku...

Stary miał już trzasnąć Waśkę po gbie, ale rozmyślił się. Skierował wzrok na oficera:

— Widzisz ty, jakie ścierwo — powiedział wskazując na Waśkę. — Z ręki jadło, a teraz kasa...

Oficer nie odezwał się. Palił w milczeniu papierosa. Po chwili spojrzął jednak uważ-

niej na Waśkę. Waśka zaś, wrócił do drzwi i oparłszy się o framugę patrzył z zadowoleniem na krzątających się gorączkowo gospodarzy.

Nie wiadomo było czego chwycić się najpierw. Stary, mając na uwadze, że cieśla jest potrzebny także na Syberii, wziął stolarskie narzędzia. Jadwiga, w potoku łez miała ochotę zawinąć w płótno całą izbę, nawet piec, który przestawiali zeszłej wiosny, wydał się niezbędny. — Jak bez takiego pieca sobie poradzić — płakała. Matka, w szepcach modlitwy, pakowała obrazy ze ścian, książeczki do nabożeństwa i pamiątki po mężu, który „dzięki Bogu tego wszystkiego nie dożył”. I tylko dzieciaki siedziały na piecu wpatrując się z ciekawością w milczącą postać oficera.

Po dwudziestu minutach byli gotowi do drogi. Za pozwoleniem żołnierzy, Stary poszedł do obory, pożegnął krowy i konie czule przytulając się do ich ciepłych pysków. Maćkowi, z którym tyle lat jeździł na podrywkę drewna, dał kawał suchego chleba, sam się przy tym trochę rozczulił, aby więc nie rozkleić się zupełnie, wyszedł pośpiesznie na zewnątrz, gdzie Jadwiga pakowała toboły na wóz.

W izbie zostali dzieciaki, oficer i Waśka. Oficer rzucił niedopałka na podłogę, przydepnął butem i splunął w kąt. Odkorkował butelkę, nalał samogonu i wypił. Zagryzł wódkę słoniną. Po chwili wstał, uśmiechnął się do dzieciaków siedzących na piecu i podeszedł do Waśki.

— A ty kto...? — zapytał.

Waśka nie zrozumiał w pierwszej chwili pytania.

— Parobek — bąknął niepewnie.

— Parobek, mówisz...

Waśka milczał.

— A ile ty lat parobkiem tu byłeś?

— Sześć.

— Sześć, mówisz...

— Z okładem...

— To znaczy ile?

— Będzie siedem na wiosnę.

Oficer spojrzał na Waśkę, odwrócił się i przeszedł po izbie. Zatrzymał się przy dzieciakach i poklepał jednego z nich po twarzy. Podeszedł do okna, chrząknął do siebie zastanawiając się nad czymś.

— No tak... — westchnął.

Wciągnął papierosa i zapalił. Przeszedł się jeszcze raz po izbie, stuknął butem o podłogę, po czym podeszedł do Waśki:

— To sześć, czy siedem...

— Siedem — pewniejszym już głosem odezwał się Waśka.

Oficer zastanawiał się jeszcze. Zaciągnął się papierosem i puścił dym po płaszczu. W pewnej chwili podniósł głowę i patrząc na Waśkę rzekł:

— Jak siedem lat by byłeś u kułaków...

— zawiesił głos. — To i sam skutaczałeś...

Waśka pojechał na Sybir tak jak stał, w kapocie i spodniach do obrządku zwierząt.

Krzysztof GULBINOWICZ

Jegor

Wiedział, że tego dnia nie wyrobi normy. Wiedział także, co się z nim stanie. Nie miał jednak czasu zastanowić się nad tym, pomyśleć chwilę, nie było jak... Ręce wiotczały mu, nogi ciążyły niczym odlane z otowiu. Całą uwagę skupił na dłoniach by nadto nie zmagaty się z ciężarem kilofa. Pamiętał jeszcze, od jednego dziadka, doświadczonego łagiernika, który był mu nauczycielem za jedną kromkę chleba i paczkę machorki, że kilof musi pracować własną siłą, własnym ciężarem. Przypomniał to sobie przez lata niczym modlitwę poranną i tego dnia też pamiętał, lecz kilof nie chciał pracować, uparł się czort jeden, albo i on, Jegor, stracił do niego serce i siły. Tak czy inaczej nie trafiając narzędziem w kamień, osunął się kilkakrotnie na ścianę ledwo utrzymując równowagę ciała. Każde kolejne wypadnięcie z rytmu osłabiło go. „Jeżeli tak dalej pójdzie” — pomyślał. — „To nie wyjdiesz stąd”. Popatrzył kątem oka w głąb korytarza, skąd spoglądał na niego obojętnym wzrokiem klawisz i pomyślał przez chwilę, że jest na dnie piekła. Mimo całego zmęczenia, myśli ta przeraziła go.

— Boże pomóż — wyszeptał.

I zanim jeszcze dokończył słowa, poczuł śmieszność swojej prośby. Nigdy dotąd nie modlił się. W głębi duszy nie wierzył ani w Boga, ani w sens modlitwy. Kiedy czasem myślał o Nim, zaraz potem pojawiała się złość, za to, że jest obóz i kopalnia, w której on siedzi od lat, za to, że nie ma już siły... Nie... Wolał już wierzyć we wszystko, we własne siły, których nie miał, w dłonie, które ledwo trzymały kilof, w znajomość każdego kamienia na pokładzie, w ciepło koca na pryczy i smak wodnistej zupy, we wszystko, ale nie w Boga... Ścisnął mocniej kilof i płaską jego stroną zaczął nagarniać bryły bliżej wagonika. Uspokoił się nieco. Nie myślał już ze strachem o tych tam, co czekają teraz na górze, aż on skończy, i o tym też nie myślał, że minęła godzina z okładem jak sterczy tu sam. Powoli ważyć każdy ruch ładował kamień za kamieniem aż napęłnił wagonik po brzegi. Doświadczenie mówiło mu, że nie powinien się spieszyć.

— A klnijcie ile wlezie — powiedział do siebie — mam was w dupie.

A krzycząc ze złości, tak, tak... zadusić się nawet, hieny jedne. Ja chcę zobaczyć — sapał — waszą złość, choćby to... Odsunął wagonik, który po lekkiej pochylni potoczył się z łoskotem w głąb korytarza. Wyprostował plecy i otarł dłonią pot z czoła. Klawisz odsunął się od ściany chodnika i skinąwszy na Jegorę ręką powiedział:

— Chadi...

Winda jechała szybko, ale Jegorowi czas dłużył się w nieskończoność. Myśli zaczęły latać nerwowo po głowie niczym muchy nad śmietnikiem. Próbował uspokoić się, lecz daremnie. Obrazy przelatywały mu przed oczyma jak przyspieszony film. Nie wiedział, dlaczego tak się dzieje. Nie wiedział także, dlaczego teraz właśnie przy-

pomniała mu się twarz Gruzina, którego rozdeptali nie dalej jak dwa miesiące temu. Gruzina, kiedy wyszedł na plac, był obojętny i zmęczony. Nie pojmował nawet, co się z nim dzieje, a chłop z niego był wielki jak tur, silny, przysadzisty. Właściwie twarzy tego Gruzina nie pamiętał, ale swoją złość, tym bardziej, że marznie przez niego na mrozie, że taki wielki, a normy nie wyrobił. Wdeptali go, tak jak się wdeptuje kapustę do beczeni na jesień, bez słowa...

Najpierw odezwał się dzwonek potem winda stanęła. Jegor zdał kilof, topatę i lampę. Po oporządzeniu się ruszył z klawiszem w stronę wyjścia. Po kilku krokach zatrzymał się na chwilę i spojrzał w tył:

— A wiesz ty — zapytał klawisz, który w tym momencie stanął w pół kroku nieco zaskoczony. — Że ja jestem nauczycielem.

Klawisz wybałuszył oczy ze zdziwienia.

— A co mi do tego — bąknął niepewnie.

Jegor przypatrzył mu się jeszcze chwilę.

— Tak tylko powiedziałem — rzekł cicho i ruszył do przodu.

Światło dnia i blask śniegu oślepiły go na chwilę. Przymknął powieki i poczuł przyjemny chłód. Lubił ten pierwszy chłodny powiew na rozgrzanej jeszcze twarzy, podobnie jak lubił mdły ból w płucach, kiedy zaciągał się papierosem. Sięgnął machinalnie ręką do kieszeni kufajki w poszukiwaniu machorki. Klawisz tracił go jednak lekko w ramię na znak, by nie przestawał.

Gdy był już na środku apelowego placu usłyszał złośliwe warknięcie strażnika:

— A ty swołocz, gdzie był...

Nie otwierał oczu. Znał każdy krok na pamięć. W wyobraźni ujrzał kolumnę wpa-trzonych w niego więźniów, ich przemro-żone i złe twarze. Ich ciche przekleństwa i jeszcze gorsze od przekleństw milczenie. Odliczając kroki doszedł do pierwszego z brzegu więźnia, dotknął go i odsuwając lekko na bok zanurzył się w szereg. Dało się słyszeć szmer ulgi. Gdzieś tam, nieco dalej, ktoś zaklął siarczyście. Strażnik ponownie odliczył stan więźniów.

— Wszyscy — krzyknął. — Paszli...

Jegor nie otwierał oczu. Cekał teraz, kiedy nastąpi pierwsze uderzenie. „Zapewne w brzuch” — pomyślał — „Potem w kark”.

Stał napięty jak struna. Drżał. Zaczął się nawet dziwić, że trwa to tak długo. Otworzył oczy. Blask śniegu oślepił go ponownie. Zmrużył powieki. Kolumna zafalowała lekko, zakotyła się niepewnie w jedną i drugą stronę, by po chwili ruszyć do przodu. Ktoś pchnął go w ramię:

— Leż ty ścierwo... — usłyszał głos za sobą.

Nie odwracał się. Zrobił krok, potem drugi i trzeci. Kiedy przekraczali już bramę obozu, przeniknęło go poczucie wielkiej radości. „A jednak nie zatłukli” — pomyślał i zaciągnął mocniej czapkę na uszy...

Krzysztof GULBINOWICZ



ARCHIWUM WSCHODNIE

Archiwum Wschodnie jako społeczna inicjatywa badawcza istnieje od listopada 1987 roku i gromadzi w sposób zorganizowany świadectwa historyczne dotyczące dziejów ziem wschodnich II Rzeczypospolitej, losów obywateli polskich w ZSRR po 17 września 1939 i Polonii w ZSRR od 1917 roku oraz represji stalinowskich w PRL. Podstawowym źródłem informacji są ludzie, a dotarcie do nich za pośrednictwem prasy jedną skuteczną metodą pozyskiwania relacji i dalszych kontaktów (niezależnie czynimy to poprzez różne stowarzyszenia). Będziemy zatem bardzo wdzięczni za opublikowanie, na Waszych łamach, załączonego wykazu „Tematów Archiwum Wschodniego”, a w przyszłości także innych naszych komunikatów. Wszelkie bliższe informacje o pracach Archiwum Wschodniego można uzyskać u rzecznika prasowego Krzysztofa Jasiewicza (tel. 38-26-49).

Pozostajemy z wyrazami szacunku Za Radę Naukową Archiwum Wschodniego: prof. Barbara Skarga; prof. Andrzej Ajnenkiel; prof. Tomasz Strzembosz, dr Krzysztof Jasiewicz - rzecznik prasowy AW.

TEMATY ARCHIWUM WSCHODNIEGO

Zapraszamy wszystkich świadków wydarzeń i spraw z przeszłości do współpracy z nami. Podajemy już realizowane tematy - nazwiska osób prowadzących i adresy do korespondencji. Lista tematów jest otwarta, będziemy ją uzupełniać o nowe, odpowiednie zgłoszenia. Bliższych informacji udziela: Fundacja Archiwum Wschodniego, ul. Krucza 36 pok. 713 VI p., 00-522 Warszawa, tel. 280-281 w. 498. Centrum Dokumentacji: ul. Krakowskie Przedmieście 25 pok. 18.

Polacy na Syberii 1918-39 - Władysław Masiarz, 31-858 Kraków, Os. Kościuszkowskie 6 m. 428

Polska mniejszość narodowa na Ukrainie radzieckiej 1919-39 - Janusz Kupczak, 51-668 Wrocław, ul. Gersona 23 m. 6

Polacy na Wyspach Sowieckich do 1939 - Helena Owsiany, 02-495 Warszawa, ul. Królikowskiego 24 m. 15

Obrona cywilna i wojskowa Kresów Wschodnich we wrześniu 1939 - Tomasz Syga, 31-138 Kraków, ul. Lenartowicza 11 m. 2

KOP w wojnie obronnej Polski (walka z Armią Czerwoną) - Robert Szczerkowski, 50-333 Wrocław, ul. Matejki 19 m. 15

Zbrodnie Armii Czerwonej na jeńcach i ludności cywilnej po 17 września 1939 - Hubert Kuberski, 02-683 Warszawa, ul. Bartłomieja 7 m. 47

Ziemie południowo-wschodnie II Rzeczypospolitej pod okupacją 1939-1941 - Wawrzyniec Kaznowski, 00-116 Warszawa, ul. Świętokrzyska 32 m. 129

Partyzantka polska na ziemiach II Rzeczypospolitej 1939-1941 - Tomasz Strzembosz, 01-517 Warszawa, ul. Mickiewicza 18 m. 30

Polskie organizacje społeczno-polityczne na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939-1941 (losy działaczy, próby działalności) - Grzegorz Sołtysiak, 02-130 Warszawa, ul. Gorlicka 6 m. 80

Wymiana polskich jeńców wojennych między ZSRR a II Rzeszą 1939-1941 - Andrzej Toczewski, 65-958 Zielona Góra 8, skr. poczt. 110

Polacy w więzieniach sowieckiej Białorusi 1939-1941 - Jerzy Pankiewicz, 97-320 Wolibórz, PSO Bogustawice.

Podziemie polskie na ziemi tarnopolskiej 1939-1946 - Adam Jawor, 40-079 Katowice, ul. Gliwicka 19/5 A

Polskie podziemie niepodległościowe na Nowogródzynie 1939-1945 - Wiktor Noskowski, 53-304 Wrocław, ul. Studzienna 13 m. 13

Polskie organizacje konspiracyjne na Wileńszczyźnie 1939-1945 - Krzysztof Tarka, 47-220 Kędzierzyn Koźle, ul. Wojska Polskiego 9 d m. 3

Metody NKWD w więzieniach i obozach wobec obywateli II Rzeczypospolitej - Teresa Kegel, 52-404 Wrocław, ul. Harcerska 21

Losy ziemiaństwa polskiego na Wschodzie po 17 września 1939 - Krzysztof Jasiewicz, 01-040 Warszawa, ul. Stawki 21 m. 32

Masowe deportacje ludności polskiej w głąb ZSRR 1940-41 - Dariusz Cherubin, 04-691 Warszawa, ul. Paczkowska 40

Życie codzienne Wilna 1939-1945 - Elżbieta Feliksiak, 03-925 Warszawa, ul. Peszterńska 10 a m. 61

Losy nauki wileńskiej 1939-46 (naukowcy, instytucje, Uniwersytet Stefana Batorego - Andrzej Nieuważny, 87-100 Toruń, ul. Gagarina 41

Realia okupacji na Grodzieńszczyźnie i Wileńszczyźnie 1939-45 - Robert Kuwałek, 20-129 Lublin, ul. Lwowska 4 m. 25

Ziemia lidzka 1922-56 (życie codzienne, losy mieszkańców - Janina Wołczuk, 54-207 Wrocław, ul. Na Ostatnim Groszu 78 m. 3

Żydzi polscy pod okupacją radziecką i w ZSRR po 1939 - Barbara Fabiańska, 60-274 Poznań, ul. Palacza 94 m. 6

Młodzież (12-18 lat) z ziem II Rzeczypospolitej w więzieniach i obozach ZSRR po 1939 - Tadeusz Pieńkowski, 00-403 Warszawa, ul. Solec 28 m. 22

Dzieciństwo na zesłaniu - Barbara Mineyko, 04-898 Warszawa, ul. Lubuska 2

Dzieci polskie bez rodziców w ZSRR 1939-56 - Czesława Tarnawska, 58-309 Wałbrzych, ul. Główna 12 m. 80

Sytuacja kobiet w więzieniach ZSRR - Krystyna Laskowicz, 61-212 Poznań, Os. Oświecenia 105 m. 8

Lekarze polscy w więzieniach i obozach w Polsce i ZSRR 1939-56 - Ewa Wolak, 60-575 Poznań, ul. Armii Ludowej 7 m. 74

Duchowieństwo polskie na zesłaniu i w łagrach ZSRR 1939-56 - Alicja Dąbrowska, 04-549 Warszawa, ul. Korkowa 137 b m. 21

Życie religijne w więzieniach i łagrach ZSRR - Wiesław Jan Wysocki, 99-400 Łowicz, ul. Łódzka 5 e

Polacy na Kołymie 1939-56 - Małgorzata Giżejewska, 02-917 Warszawa, ul. Morszczyńska 7 m. 1

Polacy w obozach Norylska - Mariusz Staniszewski, 53-013 Wrocław, ul. Zapaśnicza 10

Bunt w obozach Norylska 1953 - Tomasz Glep, 01-958 Warszawa, ul. Szubińska 6 m. 61

Bunt i ucieczki Polaków z więzień i łagrów radzieckich - Robert Tomczak, 15-820 Białystok, ul. Zagórna 33 m. 33

Polacy w okolicach Archangielska - Dariusz Marciniak, 15-459 Białystok, ul. Częstochowska 25 m. 53

Obraz losów Polaków w listach z zesłania (prosimy o kopie listów) - Antoni Kuczyński, 54-214 Wrocław, ul. Bystrzycka 61 m. 3

Zesłanie do okręgu Narymskiego (obł. Nowosybirsk) 1940-44 - Czesław Bazan, 50-344 Wrocław, ul. Sopotka 9 m. 6 (tel. 22-89-51)

Zesłańcy w Kazachstanie - Mirosław Filipiak, 01-856 Warszawa, ul. Antoniego Magiera 19 m. 16

Zesłanie do oblasti Pawłodarskiej i Akmołińskiej (Kazachstan) 1940-46 - Teofil Mikulski, Związek Sybiraków, Oddział we Wrocławiu, 50-107 Wrocław, Rynek Sukienne 9

Zesłanie do oblasti Semipałatyńskiej (Kazachstan) 1940-46 - Anna Błaszyńska, 20-607 Lublin, ul. Rymwida 6 m. 39

Polacy w łagrach i więzieniach na terytorium Kazachstanu - Maria Kuczyńska, 54-214 Wrocław, ul. Bystrzycka 61 m. 3

Represje radzieckie na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej w czerwcu-lipcu 1941 - Krzysztof Popiński, 51-354 Wrocław, ul. Litewska 72 m. 1

Represje radzieckie na obszarze Małopolski Wschodniej i Wołynia w czerwcu-lipcu 1941 - Grzegorz Hryciuk, 51-649 Wrocław, ul. Bacciarrellego 19 m. 10

Droga do Armii Andersa i dalsza służba wojskowa - Piotr Galik, 54-238 Wrocław, ul. Popowicka 154 m. 21

Ci, którzy nie dotarli do Andersa - Elżbieta Binder, 01-503 Warszawa, Al. Wojska Polskiego 58 m. 72

Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej, ukraińskiej i żydowskiej na Kresach Wschodnich 1939-45 - Jan Rosłowski (Stowarzyszenie Rodzin Ofiar Ukraińskich Nacjonalistów „Misja Pojednania i Pokuty”), 54-434 Wrocław, ul. Budziszyńska 14 m. 5

Samoobrona ludności polskiej na Wołyniu 1942-43 - Adam Peretiakowicz, 40-778 Katowice, ul. Bałtycka 51 b

Epilog akcji „Burza” na ziemiach północno-wschodniej II Rzeczypospolitej - Leszek Ubowski, 54-152 Wrocław, ul. Koliasta 24 m. 14

Polskie oddziały partyzanckie w kontaktach z partyzantką i wojskiem radzieckim do końca wojny - Aleksandra Niemczykowa, 02-594 Warszawa, ul. Bruna 18 m. 1

➤ cd str. 20

SOWIECKIE ZNAKI ZAPYTANIA

Imperium kolonialne stworzone przez Stalina po II Wojnie Światowej przypominało system planetarny Saturna. Dokoła na pozór solidnego ośrodka krążyło szereg satelitów. Pierwszy wyłom w tym systemie spowodowała rewolta Jugosławii (rok 1948), drugi, mało ważny, ale złotróżny był dziełem zacołanej Albanii (1960). Chiny ze względu na swoje rozmiary od początku nie nadawały się na satelitę, a raczej na sojusznika, z którym trzeba było się liczyć, aż zerwał sojusz. Ubiegły rok natomiast przyniósł ostateczne odpadnięcie od jądra systemu wszystkich satelitów. Zaczęło się od Polski, a za nią poszły Czechosłowacja, Węgry, Rumunia, Niemcy Wschodnie, a nawet Bułgaria. W międzyczasie postąpił dalej rozkład ostatniego na świecie imperium kolonialnego.

Trzy państwa bałtyckie: Litwa, Łotwa i Estonia są w trakcie odzyskiwania swej suwerenności utraconej w latach 1939-1940. Kiedy i w jakiej formie nastąpi ostateczne odłączenie się Nadbałtyki od Związku Sowieckiego jest pierwszym znakiem zapytania zarysowującym się nad przyszłością resztek postalinowskiego imperium.

Ogłoszenie suwerenności przez największą i najpotężniejszą z sowieckich republik związkowych, federację rosyjską i lawina podobnych deklaracji ze strony innych republik związkowych przesądza fakt, iż to co się dawniej nazywało ZSRR lub Związkiem Sowieckim przestaje być zwartym organizmem państwowym. Przechodzi on obecnie tak głębokie przemiany strukturalne, że dalszą jego przyszłość trudno przewidzieć. Warto jednak zastanowić się nad już wyraźnie zarysowującymi się problemami wynikającymi z tych kalejdoskopicznie zachodzących przemian.

Nie ulega wątpliwości, że scentralizowana dotychczas kontrola polityczna nad całością Związku Sowieckiego rozpada się z dnia na dzień. Powoduje to m. in., że jedność gospodarki sowieckiej staje się fikcją. Większość republik gospodaruje już na własny rachunek, nie oglądając się na Moskwę. Co wyłoni się ostatecznie z politycznego i gospodarczego chaosu, zalewającego republikę związkową, nie wiadomo. Czy będzie to luźniejsza konfederacja, ze wspólną obroną i systemem politycznym i gospodarczym oraz walutą (do czego zmierza Gorbaczow), czy też szereg zupełnie niezależnych republik, czego pragnie wielu przywódców głównych narodowości ZSRR?

Wprawdzie dążenia odśrodkowe w większości dawnych republik związkowych są często żywiołowe, to jednak realia gospodarcze stoją w szeregu wypadków na przeszkodzie natychmiastowej i zupełnej niepodległości niektórych członków ZSRR. Największe obiektywne szanse na pełną suwerenność ma Ukraina. Jej bogactwa naturalne: zboże, buraki cukrowe, kukurydza, węgiel i zasoby rudy żelaza mogłyby zapewnić przeszło 50 milionom jej mieszkańców jaką taką niezależność gospodarczą, ale i tu są trudności stojące na drodze pełnej

niepodległości. Duże połacie Zdobnieprza, np. rejon Charkowa i Zagłębie Donieckie są tak zrusyfikowane, że w miastach trudno jest dziś porozumieć się po ukraińsku. Siedemdziesiąt lat sowiecko-rusyfikacji zrobiło swoje. Sedno zagadnienia leży w tym, czy dynamika polityczna Ukrainy Zachodniej, tj. głównie dawnej Małopolski Wschodniej oraz szybkie odrodzenie Ukrainy prawobrzeżnej zdoła zrównoważyć zapóźnienie rejonu charkowskiego, by i tę kluczową gospodarczo część Ukrainy wciągnąć do walki o samodzielną byt państwowy.

Politycznie najbardziej gotowe do odpadnięcia są Litwa, Łotwa i Estonia. Tu, pomijając nawet fakt, że na Łotwie już ponad połowę mieszkańców stanowią albo Rosjanie, albo zrusyfikowani Łotysze, największą przeszkodą jest gospodarcza zależność tych krajów od kluczowego członku przemysłowego ZSRR, tj. republiki rosyjskiej. Jest ona posiadaczem nie tylko głównych złóż złota, diamentów i wielu metali kolorowych, ale przede wszystkim ropy naftowej, gazu ziemnego oraz jest głównym rynkiem zbytu dla produktów lekkiego przemysłu Nadbałtyki. Zupełne wyzwolenie się Litwy, Łotwy oraz Estonii spod hegemonii sowieckiej będzie na pewno powitane z entuzjazmem przez autochtoniczną ludność tych państw, ale będzie związane głębokim kryzysem gospodarczym, jak to wykazała niedawna blokada gospodarcza Litwy. Samo płacenie cen światowych za ropy naftową oraz gaz ziemny może spowodować poważny kryzys gospodarczy w krajach bałtyckich. W tych warunkach nie jest zupełnie pewne, jaką formę przybiorą w przyszłości polityczno-gospodarcze związki między Nadbałtyką a resztówką, jak ostoi się po tych paroksyzmach, przez jakie przechodzi dawny, Związek Sowiecki. Czy resztówką imperium będzie Rosja, Ukraina i Białoruś, czyli proponowana przez Sołżenicyna Federacja Słowiańska? A może będzie to sama Rosja z jej rozlicznymi różnonarodowymi rejonami autonomicznymi.

A może przyszła Republika Wielkoruska swymi bogactwami naturalnymi potrafi jednak przyciągnąć do siebie przynajmniej część swego przemysłowo niedorozwiniętego byłego imperium środkowo-azjatyckiego? Za takim wariantem przemawiałoby właśnie gospodarcze zacofanie tych rejonów, głównie jednak ubóstwo wielkoprzemysłowe takich republik jak Kazachstan, Uzbekistan, Tadżykistan czy Kirgizja. A może resentymenty religijno-etyczne przeważą i przezwyciężą imperatywy gospodarcze?

Na wszystkie te sowieckie znaki zapytania odpowiedź dać może tylko przyszłość. Ta jest zawsze jak równanie z nieskończoną ilością niewiadomych. Stąd konieczność pilnego obserwowania bulgocącego kotła sowieckiego, stale grożącego wybuchem. Jego skutków doświadczą wszyscy jego sąsiedzi, z Polską na czele. Co się z takiego wybuchu ostatecznie wyłoni, dziś nikt przewidzieć nie może. Doświadczenie wykazuje, że w okresach burzliwych zmian dzieją się

rzeczy najmniej oczekiwane. Ostatni rok był tego najlepszym przykładem. Fakt, że dwie podstawowe ogólnosowieckie instytucje (obie n.b. zdominowane przez Wielkorusów) KGB oraz sowieckie siły zbrojne, pozostały zasadniczo nienaruszone, może stać się przyczyną wielu niespodzianek. Niezadowolenie przywódców obu tych instytucji z *pie-restrojki* jest widoczne.

Na zakończenie tego krótkiego przeglądu sowieckich znaków zapytania warto jest zastanowić się nad jednym zjawiskiem, którym na ogół mniej interesuje się szersza rzesza polskich czytelników. Załamanie się systemu sowieckiego w Rosji ma zasadniczy długofalowy skutek dla większości odgałęzień światowego komunizmu. Przywództwo nad nimi sprawował Kreml w wyniku nie tylko tzw. „starszeństwa rewolucyjnego”, ale i zasobów materialnych. Jak to sformułował Lenin, „Rosja Sowiecka jest pierwszym państwem komunistycznym świata”; powinna więc być wzorem dla innych ruchów rewolucyjnych, ich głównym bastionem. Do niedawna była Moskwa „Rzymem i Mekką proletariatu”, jak to swego czasu napisał André Gide po powrocie z Rosji. Nie tylko okresowa pielgrzymka do tego świętego miejsca, ale i bezwzględne posłuszeństwo wobec jego wódcarzy było niewzruszonym przykazaniem każdego prawowiernego komunisty, niezależnie od jego pochodzenia etnicznego, obywatelstwa, czy miejsca zamieszkania. Taka postawa ortodoksyjnych komunistów była możliwa tak długo, jak długo Rosja Sowiecka uchodziła za model ustroju polityczno-społecznego oraz była wzorcem gospodarki planowanej. Wszystko to poczęło się trząść w posadach już po roku 1956, po XX-tym Kongresie demaskującym Stalina. Potem w roku 1960 przyszła schizma chińska i Pekin stanął do współzawodnictwa z Moskwą o przywództwo nad światowym ruchem komunistycznym. Moskwa zdołała jednak utrzymać przewagę nad Pekinem; po dziś dzień wpływy chińskie pozostały raczej marginesem światowego komunizmu. Taka pozycja Rosji Sowieckiej załamała się teraz ostatecznie.

Rosja Sowiecka, tracąc prestiż jako model przyszłości, straciła też moralne prawo do przywództwa światowego ruchu komunistycznego. Taka jej rola leży obecnie w gruzach. Dotyczy to nie tylko krajów wysoko rozwiniętych, ale i tzw. Trzeciego Świata. Głównymi wyjątkami są tu Chiny i Kuba. Skutki załamania się przywódczej roli Moskwy w świecie komunistycznym mają wymiary globalne. Szczegółowe ich rozpatrywanie przekracza ramy tego skromnego artykułu.

M. K. DZIEWANOWSKI

Czytaj i popieraj miesięcznik „Solidarność Walcząca”. Pismo ukazujące się przez wiele lat w podziemiu - dzisiaj oficjalnie. Jeżeli chcesz otrzymywać regularnie wszystkie n-ry, pomyśl o prenumeracie - już teraz.

JAK POLACY TRACĄ NIEPODLEGŁOŚĆ

Obecny stan względnej wolności i nadzieja, że wraz z jesiennymi wyborami do sejmiku Polska odzyska niepodległość, może okazać się sytuacją przejściową, po której powróci niewola.

Ciągle nie jesteśmy zgodni, czy Polska już jest niepodległa. Ugrupowania polityczne określające się jako niepodległościowe twierdzą, że mimo zmiany nazwy i godła państwa Polska niepodległa nie jest. Nie było ciągle wolnych wyborów parlamentarnych, wojska sowieckiego okupanta nadal stacjonują na polskiej ziemi, obowiązuje „konstytucja” uchwalona w 1956 roku. Napisałem w uchwale Rady Naczelnej PPN z 10 marca br.: „Niepodległość oznacza dla nas jednoczesną niezależność władz państwowych od ośrodków zagranicznych i ich zależność od woli obywateli”. Atrybutem państwa niepodległego nie może być jedynie niezależność władz państwowych od obcych. To by oznaczało, że ZSRR lub Chiny komunistyczne są państwami niepodległymi. Nie można się z tym zgodzić. O niepodległość swego kraju walczy naród. Po zwycięstwie państwo niepodległe powinno być jego własnością, dobrem wspólnym. Takim dobrem nie może być państwo niewoli, rządzone przez dyktaturę komunistyczną. Nie może nim być państwo postkomunistyczne, w którym dawna opozycja zasiadła na fotelach zastrzeżonych dotąd dla komunistycznej nomenklatury, ale istota władzy państwowej pozostała. Obecne władze państwowe Polski są w tak samo nikłym stopniu kontrolowane przez obywateli, jak poprzednie — patrz pozycja wicepremiera Balcerowicza. Lecz nawet obecny stan względnej wolności i nadzieja, że wraz z jesiennymi wyborami do sejmiku Polska odzyska niepodległość, może okazać się sytuacją przejściową, po której powróci niewola. Podobno Jaruzelski występując w roli postać Gorbaczowa przekonywał Wałęsę, aby Polska nie nalegała na wycofanie wojsk sowieckich, gdyż osłabiłoby to pozycję Gorbaczowa. Sądząc po stanie rokowań z Sowietami można przypuszczać, iż Wałęsa dał się przekonać. Duch „okrągłego stołu” pojawił się ponownie. Tym razem w stosunkach z Kreml. Powstaje pytanie, czemu to Moskwie tak zależy na pozostawieniu swych wojsk w Polsce? Dlaczego agentura sowiecka w Polsce podnosi śmiało głowę? Czemu to Gorbaczow przyjmując bankruta Rakowskiego, który radzi Sowietom, aby nie popełniły „błędu” PZPR?

Pojawiają się opinie, że nic nie zagraża naszej „niepodległości”. Agresja nam nie grozi, a to, zdaniem posła Stefana Niesiołowskiego jedyny sposób na utratę niepodległego bytu. Obawiam się, że jest to nadmierny optymizm. Historia Polski dowodzi, że można utracić niepodległość zanim agresja nastąpi. Pozornie tylko wydarzenia z września 1939 zdają się potwierdzać opinię p. Niesiołowskiego — rzeczywiste agresja hitlerowsko-sowiecka była powodem najpierw utraty terytorium, a w 1945 także niepodległości. Należy jednak pamiętać, że z punktu widzenia prawa międzynarodowego

przegrana kampania wrześniowa nie była kresem II RP. Dopiero cofnięcie uznania władzom polskim przez aliantów, po układach w Teheranie i Jałcie, wymazało niepodległe państwo polskie z mapy świata. Nasze spojrzenie na tak ważną kwestię, jaką jest bezpieczeństwo państwa, musi sięgać dalej w przeszłość. Dwudziestolecie międzywojenne poprzedzały 123 lata rozbiorów.

Likwidacja tak dużego państwa, jakim była Rzeczpospolita Obojga Narodów, było wydarzeniem bez precedensu w dziejach Europy. Państwa, które słusznie przez setki lat było uznawane za mocarstwo. A jednak upadło. Upadło, jak podkreślali historycy szkoły krakowskiej — głównie w następstwie wewnętrznej słabości; zaniedbania spraw wojska i obrony fatalnej polityki zagranicznej, szukania protekcji przez jej polityków, na czele z królem Poniatowskim, u obcych, niskiego stanu świadomości rosnącego zagrożenia. Przekonanie, że skoro Polska nikomu nie zagraża, to i jej nic złego nie może się przydarzyć. Polska miała wówczas głowę państwa i rząd, była wpływowa partia reform popierana przez króla, sejm i nawet uchwalono Konstytucję 3 Maja. Obok tego były też garnizony rosyjskie i politycy polscy usiłujący „rozsądnie” układać się z carycą Katarzyną i byli też zdrajcy, targowiczanie. Czemu to wszystko skończyło się, wie dziś każdy uczeń szkoły podstawowej.

Wydaje mi się, że sytuacja wewnętrzna w



Polsce dziwnie dziś przypomina tamtą, sprzed 200 lat. Armia, polityka zagraniczna i stan świadomości potencjalnych zagrożeń są identyczne. Być może nie ma jeszcze groźby wrogiemu Polsce sojuszu niemiecko-rosyjskiego. Jest jednak wiele oznak budzących nasze obawy.

Wszyscy obserwatorzy wydarzeń rozgrywających się na terenie ZSRR są przekonani, że Kreml ma obecnie tak wielkie kłopoty, że nie w głowie mu polityka agresji. To przekonanie może być błędne.

Zazwyczaj kiedy Rosja stoi mocno na nogach wszyscy „eksperti” uważają, iż jest ona potężna. Zachód zachowuje się niczym sparaliżowany siłą rosyjskiego niedźwiedzia. Okazuje się później, że siły Rosji były znacznie mniejsze niż sądzono. Odwrotnie, gdy Rosja upada, uważa się, że jest słabsza niż w rzeczywistości. Tymczasem Rosjanie są narodem, który potrafi szybko zregenerować siły swego państwa, zazwyczaj kosztem wielkich wyrzeczeń i rezygnując z oczywistych dla ludzi Zachodu dążeń do wolności i dobrobytu. W 1917 roku, po przewrocie bolszewickim, tak trzeźwy obserwator jak Roman Dmowski uważał, że Rosja na długo utraciła swą pozycję mocarstwa i Polsce nic z jej strony nie grozi. W styczniu 1919 roku

oddziały czerwonej Rosji pojawiły się pod Białymstokiem i Polska musiała stoczyć krwawą wojnę w obronie swej niepodległości.

Trudno ocenić, czy obecny kryzys w Rosji jest również głęboki jak tamten, w 1917 roku. Na pewno daleko jednak do sytuacji, w której armia i aparat bezpieczeństwa ZSRR byłyby zdemoralizowane i niezdolne do działań wymierzonych w polskie interesy. Butne wypowiedzi dowódcy wojsk sowieckich w Polsce i postawa strony sowieckiej w rokowaniach na temat wycofania tych wojsk nakazują, aby zachować daleko idącą ostrożność. Ale nawet gdyby imperium się rozpadło, to zagrożenie nie zniknie. Wiemy z historii, jak wyglądają procesy społeczne na terenie Rosji w razie upadku władzy centralnej. Musimy się liczyć z naporem fali uchodźców nie-Rosjan, szukających bezpieczeństwa i dobrobytu na Zachodzie. Polska będzie pierwsza, którą ta fala uderzy. Ponadto musimy pamiętać, że nie unikniemy zaangażowania Polski na wschód od Bugu. Mieszkają tam miliony Polaków, których los i bezpieczeństwo nie mogą być nam obojętne. Odradzając się nacjonalizmy, litewski i ukraiński, nie budzą nadziei na spokój i zgodę między narodami. Nasi nasiwni politycy, przekonani, że wszyscy antykomuniści są braćmi, zapominają, iż po upadku okupacji rosyjskiej, nacjonalisci na Litwie, Białorusi i Ukrainie za głównego wroga ogłoszą Polskę.

Tylko trochę lepiej — jak się wydaje — wygląda sytuacja od strony Niemiec. Nie wiemy jednak, o czym rozmawiał Kohl z Gorbaczowem. Dlaczego na spotkanie ministrów spraw zagranicznych Niemiec i ZSRR wybrano złowrogą dla Polaków Brześć nad Bugiem, w którym Niemcy i Rosjanie w marcu 1918 zawarli pokój kosztem Polski, a we wrześniu 1939 urządzili wspólną defiladę zwycięzców. Nie wiemy, jak rozwinie się sytuacja wewnętrzna w zjednoczonych Niemczech. Mamy nadzieję, że Niemcy Zachodnie potrafią znaleźć dość sposobów i środków, aby w pełni zintegrować byłą NRD z demokratycznymi strukturami RFN. Z drugiej jednak strony pojawiają się obawy, czy społeczeństwo Niemiec Wschodnich, zdemoralizowane przez komunizm, sfrustrowane i podatne na demagogię nie poprze jakiegoś nowego ruchu nacjonalistycznego i totalitarnego. I czy wówczas nie znajdzie się odpowiedni partner po rosyjskiej stronie? Układ o dobrym sąsiedztwie RFN i ZSRR, państw, które ze sobą nie graniczą, musi zastanawiać.

Józef Pawlikowski, sekretarz Tadeusza Kościuszki, spisywał myśli Naczelnika, które ukazały się w książce „Czy Polacy wybić się mogą na niepodległość”. Oto jedno z nich: „Macie wszystko do zwycięstwa, odważcie się tylko zwyciężyć. (...) Jeżeli zaś teraz nie pokruszycie jarzma, nie narzekajcie na niebo, bo wy sami autorami jesteście waszej smoty.”

Romuald SZEREMIETIEW

DOGMAT — „UKĄSZENIA HEGLOWSKIEGO”

DOGMAT

Fiasko marksizmu, powiada rozpowszechniony w kręgach opozycji demokratycznej pogląd, nie jest przypadkiem. Marksizm jest bowiem tylko zastosowaniem pewnego ogólniejszego stylu myślenia zmierzającego do odkrycia „praw historii” i wykorzystywania ich dla ustanowienia nowego społeczeństwa. Ten styl myślenia wywodzi się zasadniczo od Hegla. Jest też zasadniczo irracjonalny, idea „praw historii” jest mirażem, i to społecznie niebezpiecznym.

JAK JEST MOŻLIWA HISTORIOZOFIA?

Może, rzecz jasna być tak, że umysł ludzki jest za słaby, aby wykryć regularności procesu historycznego. Powstaje jednak pytanie, skąd właściwie zwolennicy liberalizmu o tym wiedzą? Dowód z niepowodzeń prób dotychczasowych — przyjmijmy za adwersarzy, iż zawiodły one naprawdę, aby nie wikać się w spory mniej w tym kontekście istotne — jawnie chybia celu. Z tego powodu, dla którego nie do przyjęcia byłby „dowód z niepowodzeń” dotyczących mechaniki w XV stuleciu, a więc zanim twórcy tej dziedziny dokonali swoich odkryć. Argumentacja, iż kolejne stany społeczeństw, a więc ich drogi historyczne same w sobie żadnych regularności nie wykazują, są więc niezdeterminowane, jest trudne do przyjęcia. Uprzymiśnijmy sobie choćby zadziwiające podobieństwo wszystkich dotychczasowych systemów „socjalizmu realnego”. Na Kubie dzieje się przecież z grubsza to samo, co w NRD, a Czechosłowacja ma ten sam system społeczny co Wietnam. Jeśli wtedy, mimo kolosalnych odmienności podłoża kulturowego, stopnia rozwoju cywilizacyjnego, wyznania religijnego itd. ujawniają się te same w zasadzie procesy, to przecież jawnie świadczy to o tym, iż podlegają one tym samym w zasadzie prawidłowościom; ot tak, jak spadający kamień i spadające piórko podlegają działaniu tego samego podstawowego czynnika i stąd w ich ruchu ujawnia się ta sama regularność. Wspomniane okoliczności różniące te społeczeństwa odpowiedzialne są zapewne za nieco odmienne realizacje tych samych prawidłowości zasadniczych — całkiem podobnie, jak odmienność kształtu kamienia i piórka powoduje, iż opór powietrza różnicuje drogi spadku tych ciał. Możliwe, iż poznanie tych podstawowych praw określających np. rozwój społeczeństwa socjalistycznego — a modyfikowanych w każdym wypadku z osobna przez rozliczne czynniki drugorzędne czy lokalne — jest za trudne dla umysłu ludzkiego. Ale przekonać się o tym można w jeden tylko sposób: podejmując trud ich odkrywania. Namowy do poniechania jakiejś problematyki są zawsze jałowe.

Tym bardziej, że namowy te są oparte na nader kruchych podstawach. Rozpocznijmy od podstaw natury systemowej pozostawiając na później argumentację historyczną. Bodaj najbardziej znany jest w kręgach opozycji demokratycznej „dowód niemożliwości historiozofii” przedstawiony przez K. R. Poppera. Przebiega on następująco:

- (1) „Bieg dziejów ludzkich w znacznym stopniu zależy od rozwoju wiedzy.”
- (2) „Przyszłego rozwoju wiedzy nie da się przewidzieć żadnymi racjonalnymi czy naukowymi metodami”
- Skąd ma wynikać, iż:
- (3) „Nie możemy zatem przewidzieć przyszłego biegu historii ludzkości” i dalej, że
- (4) „Musimy wykluczyć możliwość istnienia historii jako nauki teoretycznej, czyli historycznej nauki społecznej”. (K. R. Popper „Nędza historycyzmu”, Krag, Warszawa 1984, s.2)



Wadliwość tej argumentacji jest widoczna na pierwszy rzut oka. Autor zmierza wszak do wykazania logicznej niemożliwości teorii procesu historycznego (historiozofii). Tymczasem przesłanka (1) jest najtypowszą tezą historiozoficzną. Jeśli ktoś zmierza do wykazania niepoprawności czy logicznej niemożliwości pewnej dziedziny rozważań, to nie wolno mu przecież wykorzystywać w argumentacji na rzecz tego przesładczenia tez należących do tej, kwestionowanej dziedziny. Popper popełnia więc ten błąd, który wielokrotnie zarzucono Kołu Wiedeńskiemu dowodzącemu niedorzeczności metafizyki filozoficznej w oparciu o założenia fizykalizmu wyznawanego przez Koło, a więc szczególnej doktryny metafizycznej (np. R. Ingarden, „Z badań nad filozofią współczesną”, Warszawa 1963, s.650). Już z tego choćby powodu drugi wniosek Popperowski, (4), jest nieuprawniony.

Ponadto, przesłanka (1) nie tylko należy do dziedziny przez Poppera właśnie kwestionowanej, ale jest to teza wysoce kontrowersyjna. Można na przykład utrzymywać, iż poznanie ludzkie jako zjawisko społecznie znaczące, a więc prowa-

dzące do systematycznych zmian w sferze życia społecznego, jest czymś właściwym jedynie cywilizacji europejskiej i to w ciągu ostatnich stuleci dopiero; wcześniej, i gdzie indziej, wpływ wiedzy na praktykę życiową zbiorowości ludzkich był i ograniczony i niższy niż zdroworozsądkowej metody „prób i błędów”. Ważniejsze wszakże jest to, iż — wbrew supozycji Poppera — nie ma żadnych powodów, dla których historiozofia musiałaby ową przesłankę (1) zaakceptować. Bywają teorie rozwoju historycznego, które, istotnie, tezę tę przyjmują, nawet materialistycznie. Na przykład Marksowski materializm historyczny rozciąga tak pojęcie sił wytwórczych, aby wiedza naukowo-techniczna była siłą wytwórczą: tendencje tego rodzaju można napotkać już u Marksa, wyraźna jest ona np. w Habermasowskiej interpretacji tej koncepcji (Habermas J., „Teoria i praktyka”, Warszawa 1983, s.495n). Ale nie jest to jakkolwiek koniecznością. Na przykład nie-Marksowski materializm historyczny przesłankę (1) odrzuca odbywając się w podstawowym modelu rozwoju historycznego bez jakiegokolwiek postępu wiedzy. Czynnikiem ten jest uznany za uboczny i wprowadzony dopiero w piątym modelu społeczeństwa klasowego, tym, który ma zdać sprawę z osobliwości kapitalizmu („Property and Power”, op.cit., s.213n). Jakkolwiek rzeczy się mają, nie ma powodów, by historiozofia musiała uznać pogląd Poppera wyrażony w rozważanej przesłance za jakiś „obowiązujący”. Toteż i argumentacja wychodząca z tej właśnie przesłanki, by dowieść niemożliwości teorii procesu historycznego jest nieprzekonywująca.

Przesłanka (2) jest z kolei prawdziwa, ale bezużyteczna dla tezy, do której autor „Nędzy historycyzmu” zmierza. Jakoż wcale nie ta przesłanka jest wykorzystywana w argumentacji, lecz milczące założenie, iż (2) dla przewidywania „biegu ludzkiej historii” niezbędna jest znajomość treści przyszłego „poznania naukowego”.

To wszakże założenie jest w sposób widoczny fałszywe. Dla prognozowania podstawowych parametrów społecznych zależnych od stanu wiedzy ludzkiej wcale znajomość treści tej wiedzy nie jest potrzebna. Wystarczy tu określenie typu postępu technicznego pozwalające na przewidywanie typu postępu technicznego (bez, oczywiście, znajomości treści przyszłej nauki i techniki).

Przykładem takiej koncepcji jest znany w literaturze ekonomicznej model S. Gomułki. Wynika zeń, że rewolucja techniczna w każdym kraju wykazuje, jeśli pewne warunki są spełnione, następującą prawidłowość:

„po wstępnym okresie przejściowym o stopie prawie zerowej następuje faza, w której zarówno wydajność pracy, jak i kon-

sumpcja na 1 mieszkańca rosną w tempie 1-2%, a po okresie szybkiego wzrostu zawartego między 3% a 10% może nastąpić silny spadek stopy wzrostu do około 2-3%, by wreszcie stopniowo i względnie wolno powrócić do fazy prawie zerowego wzrostu. Stąd też rewolucja przemysłowa (bądź technologiczna lub technologiczno-naukowa) może być, zgodnie z tym modelem, traktowana jako zjawisko przejściowe wywołujące zakłócenia lub fluktuacje w dynamice rozwoju gospodarczego ludzkości. Jest to, jak pokazuje historia, imponujące, lecz krótkotrwałe odchylenie od fazy prawie zerowego wzrostu" (S. Gomułka, "Ekonomiczne czynniki demokratyzacji socjalizmu", "Przyjaciel nauk", z1-2, Aspekt, 1984-85, s.70).

Koncepcja ta może, rzecz jasna, prowadzić do prognoz fałszywych. Ale właśnie może do nich prowadzić — jak każda koncepcja naukowa. Prognozowanie postępu technologicznego i jego wpływu na podstawowe parametry ekonomiczne, jest więc, wbrew Popperowi, możliwe i to mimo tego, iż model, o którym mowa nie mówi nic na temat treści przyszłych wynalazków. I polega on właśnie na przewidywaniu tendencji rozwojowych „w tej mierze, w jakiej na nie wpływać rozwój wiedzy naukowej”, czyni więc to, co wedle autora „Nędza historycyzmu” ma być z zasady niemożliwe („Nędza historycyzmu”, op. cit., s.2).

Istnieje możliwość obrony poprzez ograniczenie argumentacji Poppera do koncepcji dotyczących historii ludzkości „jako całości”. Co prawda cytowana wyżej prawdziwość wynikająca z modelu S. Gomułki dotyczy także „świata jako całości” („Ekonomiczne...”, op. cit., s.70), co prawda prognozy Klubu Rzymskiego — w których postęp techniczny jest jedną z podstawowych zmiennych — także dotyczą gospodarki światowej, ale tym niemniej terminy stosowane przez Poppera („bieg historii ludzkiej”) są tak rozciągliwe, iż rzeczywistość pozostawiają możliwość odwrotu w tym kierunku („bieg historii ludzkiej”) można rozumieć jako proces rozgrywający się na wszystkich płaszczyznach życia społecznego (na raz). Odwrót taki odbiera jednak całe ostrze krytyki Popperowskiej.

Ostrze to jest bowiem zwrócone przeciwko marksowskiemu materializmowi historycznemu, to on miał się okazać metodologicznie niepoprawny. Tyle, że — przy rozważanym obecnie osłabieniu argumentacji Popperowskiej — „stanu historii ludzkości”, mówi natomiast o poszczególnych liniach rozwojowych historii społecznej — to Marks odróżnił przecież linię europejską od azjatyckiej. Tyle, że uważał, że za sprawą kapitalizmu tendencje rozwojowe właściwe linii europejskiej będą się rozszerzać. Ale to całkiem co innego opisywać „unikalny proces historyczny” odbywający się na Ziemi — ten rzeczywistość można opisać tylko za pomocą jednostkowego twierdzenia historycznego, a całkiem co innego robić to, co Marks usiłował uczynić, zbudować teorię społeczeństw pewnego typu i określić warunki, przy których ten typ społeczeństw będzie ekspandować, znosząc inną formację spo-

łeczną. Tak osłabiona argumentacja Poppera trafia co najwyżej w spekulatywne filozofie historii. Każda wszakże dziedzina nauki wyrasta z jakiegoś stanu spekulatywnego, teoria procesu historycznego także. A marksowski materializm historyczny akurat już do owej fazy spekulatywnej w rozwoju historiozofii nie należy.

JAK JEST MOŻLIWA HISTORIOZOFIA?

Rzecz bowiem w tym, iż Popper krytykuje historycyzm z pozycji swej własnej metodologii. Tymczasem może być tak, iż właśnie podstawa owej krytyki, Popperowska filozofia nauki, czegoś istotnego z nauki nie rozumie i dlatego właśnie wydaje negatywny werdykt na historiozofię, że wadliwie pojmuje naturę metody naukowej. I tak właśnie, jak mi się zdaje, rzecz się przedstawia.

Istotą metody naukowej jest bowiem to, że nauka deformuje myślowo badane przez siebie zjawiska pomijając pewne czynniki dla tym lepszego uwydatnienia działania innych. W ten sposób powstają konstrukty teoretyczne takie jak punkty materialne, ciała doskonale sztywne, idealny kosmos itd., o których traktują podstawowe prawa nauki. Prawa te obowiązują tedy przy nader rygorystycznych założeniach idealizujących i nie mogą być wprost odnoszone do świata, w którym jest właśnie dokładnie przeciwnie niż owe uproszczenia postulujące. Owe prawa idealizacyjne mogą co najwyżej być odnoszone do pewnych przypadków zwanych zwykle z tej racji klasycznymi — a więc takich, gdzie pominięte w drodze idealizacji wpływy są znikome; w takich to sytuacjach prawa te, jeśli są w ogóle prawdziwe, dają przybliżone wyjaśnienia stanu faktycznego. Na ogół jednak prawa idealizacyjne muszą być konkretyzowane, jeśli mają dawać wyjaśnienia przebiegów rzeczywistych. To znaczy, kolejne z założeń idealizujących są odrzucane i do prawa wnoszona jest poprawka uwzględniająca wpływ pominiętego uprzednio czynnika. Procedura ta trwa tak długo, aż dojdzie się do bardziej realistycznego prawa pozwalającego na przybliżenie do obszerniejszej klasy zjawisk (a nie tylko do wypadków klasycznych, jak prawo wyliczowe).

Otóż Karol Marks był pionierem metody idealizacji w naukach społecznych (szerzej piszę o tym w książce „The Structure of Idealization”, Reidel, Dordrecht 1980, s.3n). Karol Popper natomiast metody tej nie uwzględnia w swojej metodologii, a nawet zgoła stawia tezy, które pociągają, w sposób rzecz jasna niezamierzony przezeń, wykluczenie tej metody z nauki, metody Galileusza, Darwina, Chomsky’ego (tamże, rozdz.5). Nic dziwnego, że kiedy Popper napotyka tę metodę w Marksowskim materializmie historycznym nie potrafi jej zinterpretować. Zdaniem autora „Nędzy historycyzmu” twierdzenia Marksa nie są bynajmniej prawami nauki typu praw przyrodniczych, lecz mają

„charakter szczególnego (jednostkowego czy swoistego) twierdzenia historycznego. (Mają taki sam status, jak zdanie 'Karol Darwin i Francis Galton mieli wspólnego dziadka'). A to dlatego, że „Ewolucja (...) społeczeństwa ludzkiego to unikalny proces historyczny. Wolno nam przyjąć, że pro-

ces ten przebiega zgodnie z najrozmaitszymi prawami przyczynowymi (...). Niemniej opis tego procesu nie jest prawem, lecz po prostu jednostkowym twierdzeniem historycznym” („Nędza historycyzmu”, op. cit., s. 53, 54).

Ponieważ zaś nie można wyjaśniać ani przewidywać w oparciu o zdania o faktach jednostkowych, choćby nawet były nimi jednostkowe trendy, przeto wniosek stąd taki, iż Marks nie miał prawa wyjaśniać czy prognozować. Historycyzm Marksa wziął się z:

„pomieszania naukowego przewidywania (kursywa Poppera), jakie znamy z fizyki lub astronomii, i historycznego proroctwa (kursywa Poppera) na szeroką skalę, które przepowiada z rozmachem główne tendencje przyszłego rozwoju społeczeństwa” (K. R. Popper, „The Open Society and Its Enemies”, vol. 2., routledge, London 1966, s.86). W rzeczywistości zaś „rodzaj odpowiedni, które prezentuje marksizm jest co do charakteru logicznego bardziej zbliżony do przepowiedni Starego Testamentu niż do przepowiedni współczesnej fizyki” (K. R. Popper, „Prediction and Prophecy in the Social Sciences”, w: (ed) P. Gardiner, „Theories of History”, London 1956, s. 276).

Przyjrzyjmy się jednak konkretnemu przykładowi prognozowania w pracach Marksa. Na przykład Marksowskiej prognozie dotyczącej sytuacji klasy robotniczej po wprowadzeniu wolnego handlu w stosunkach międzynarodowych.

„Problem, jaki będzie wpływ swobody handlu na położenie klasy robotniczej jest bardzo łatwy do rozwiązania. (...) Wszystkie dotyczące tej kwestii prawa sformułowane w klasycznych dziełach o ekonomii politycznej odpowiadają dokładnie rzeczywistości dopiero pod warunkiem, że handel jest wyzwolony ze wszystkich okowów, że konkurencja jest całkowicie wolna i to nie tylko w jakimś poszczególnym kraju, lecz na całej kuli ziemskiej. Owe prawa (...) tracą swój abstrakcyjny charakter w miarę tego, jak zwęża się wolny handel. Uczeni rozstrząsający kwestie ekonomiczne stale podkreślają, że całe ich rozumowanie oparte jest na założeniu, iż handel zostanie uwolniony z wszystkich więzów, które go dziś krępują. I postępują zupełnie słusznie stosując tę metodę. Bo to nie jest budowanie arbitralnych abstrakcji, lecz wyłączenie z analizy szeregu okoliczności przypadkowych”. W szczególności zaś „prawo, według którego minimalna płaca robocza w miarę tego, jak będzie się sprawdzała przepowiednia Ricarda, że wolny handel stanie się rzeczywistością” (K. Marks, „Dzieła”, t. 4, Warszawa 1962, s. 335-337).

Nie jest ważna merytoryczna trafność tego rozumowania. Idzie jedynie o jego zasadność logiczną. Otóż ta właśnie jest natychmiast widoczna na tym prostym przykładzie — w każdym razie dla kogoś, kto rozumie, że nauka stosuje metodę idealizacji. Rozumowanie Marksa, trafne czy nie, przebiega następująco. Punktem wyjścia jest idealizacyjne „prawo minimum płacy roboczej”:

(1) jeżeli stosunki handlowe między danym krajem a wszystkimi innymi są cał-

kowicie wolne, to płace robocze w tym kraju są równe minimum egzystencjalnemu.

Dalej stwierdza, iż w miarę znoszenia barier celnych, a więc stopniowego uwalniania handlu od ograniczeń pozarynkowych, założenie upraszczające tego prawa będzie coraz lepiej spełnione. Dopiero tedy po zniesieniu barier celnych w handlu międzynarodowym wolno będzie w przybliżeniu stosować „prawo minimum płacy roboczej”, czy też aproksymować je uzyskując twierdzenie realistyczne:

(2) im stosunki handlowe danego kraju są bardziej wolne, tym płace robocze w tym kraju bliższe są minimum egzystencjalnemu.

Z tezy (2) i dodatkowej przesłanki

(3) bariery celne są już i będą dalej znoszone

wyprowadza Marks prognozę

(4) płace robocze będą coraz bliższe minimum egzystencjalnemu.

Powtórzę, że niestotna jest merytoryczna trafność tezy (1), a zatem i prognozy markowskiej; to problem ekonomicznej natury. Problem metodologiczny związany z Popperowską krytyką Marksowskich prognoz zyskuje natomiast proste rozwiązanie: Marks prognozuje poprawnie od strony metodologicznej, prognozuje tak, jak prognozują uczeni stosujący konstrukcje idealizacyjne.

Przytoczona konstrukcja jest niestety nader prosta — dlatego właśnie została tu obrana jako przykład. Prognozy poważne mają w teorii Marksa w wiele bardziej złożoną postać, ale wszystkie przebiegają wedle tego samego schematu: prawo idealizacyjne; poszukiwanie przypadków klasycznych dla przybliżonej prognozy; w razie ich braku — konkretyzacja prawa aż do uzyskania takiej postaci, przy której można już ryzykować prognozę przybliżoną. Tak w szczególności przedstawia się struktura metodologiczna prognoz opartych na Marksowskim materializmie historycznym. Jest on nader rozbudowaną teorią idealizacyjną złożoną z pewnego podstawowego rdzenia idealizacyjnego zawierającego znane formuły o związku sił wytwórczych i stosunków produkcji, bazy i nadbudowy, bytu i świadomości. Wedle pewnej interpretacji przybierają postać (szerzej por. mój artykuł, „The Theory of Socio-Economic Permutations as a Theory of Adaptation Processes”, *Poznań Studies in the Philosophy of the Sciences and the Humanities*, vol. 6, Rodopi, Amsterdam 1982).

Ta nader złożona konstrukcja teoretyczna jaką jest Marksowski materializm historyczny jest przy tym fałszem — bo nie widzi podziałów klasowych wyrastających w polityce i w kulturze, bo miesza klasowe i ogólnocywilizacyjne mechanizmy rozwoju (podporządkując walkę klasową „zadaniu” wzrostu technologiczno-gospodarczego) itd. Tym niemniej, jest to fałsz godny szacunku. Jest to pierwsza tej rangi i tego rozmachu konstrukcja teoretyczna w historiozofii, pierwsza, która przeprowadza tę dyscyplinę ze stadium spekulatywnego do stadium teoretycznego. Jest godną szacunku także i z powodu nowatorstwa metodologicznego swoich rozwiązań — Marks

wprowadza na teren teorii procesu historycznego Galileuszowską metodę idealizacji leżącą u podstaw nowożytnego przyrodniczo-naukowego teoretycznego.

A Popper wszystkiego tego nie rozumie. I nic dziwnego, bo nie rozumie ani natury przełomu metodologicznego zainicjowanego w naukach o przyrodzie przez Galileusza, ani nie rozumie tego, iż Marks odegrał tę samą rolę w nauce o społeczeństwie. Nie rozumie zaś, bo nie pozwalają mu na to ograniczenia teoretyczne jego własnej filozofii nauki.

Na pytanie zatem, jak jest możliwa historiozofia, odpowiedzieć wypada: normalnie. Normalnie, to znaczy przez stosowanie zwykłej metody naukowej, metody idealizacji. A więc poprzez przyjmowanie hipotetycznych modeli objaśniających możliwe proste zależności pomiędzy możliwie wieloma zmiennymi (czynnikami); poprzez poszukiwanie obszarów przybliżonej stosowności dla takiego modelu; poprzez wprowadzenie doń uprzednio pominiętych czynników uznanych za uboczne, korygowanie zależności podstawowych, wyjaśnianie tych trendów historycznych, jakie w modelu pierwszym wyjaśnić się nie dały; wprowadzanie dalszych zmiennych, w szczególności czynników lokalnych, co powoduje, iż jednolite modele rozgałęziają się odzwierciedlając samą swą strukturą wielotorowość rozwoju historycznego; a wszystko to w toku konfrontacji z wiedzą o



trendach historycznych i faktach poszczególnych, jakiej dostarczają nauki historyczne. Nie ma przy tym żadnej gwarancji, iż taka teoria idealizacyjna jest właściwie skonstruowana, że wstępna decyzja selekcji takich a takich czynników jako głównych i pominięcie wszystkich innych jako ubocznych jest trafna; bo w żadnej nauce takich gwarancji nie ma. Może się więc okazać, iż konstrukcja ta jest istotnościowym fałszem, a więc wyróżnia jako główne te czynniki, które głównymi wcale nie są, których moc wyjaśniająca jest niższa akurat niż pewnych innych, od których teoria abstrahuje. Tak może być zawsze, a jedyną instancją wydającą werdykt, też zresztą kwestionowalną, w tej materii jest empiria, są wielkie rozbieżności między przewidywaniami teorii a rzeczywistością. Tak właśnie stało się w wypadku marksowskiego materializmu historycznego — rozbieżność między prognozą „wspólnoty wolnych wytwórców” a rzeczywistością społeczną „realnego socjalizmu” jest tak salonna, że wyjaśnienie może być tylko jedno: Marks dopuścił się podstawowych błędów, już w konstrukcji wyjściowego modelu swojej teorii, zignorował jakieś czynniki główne, całą tę wielką

robotę teoretyczną trzeba zatem zrobić od początku, na nowo.

Ale też była to wielka robota. To tylko presja ideologii powoduje, że w naukach społecznych bezpośrednich poprzedników traktujemy jak „zdechłe psy”, że nie potrafimy im oddać należnego szacunku, jaki oddają swym wielkim przyrodnicy. I trzeba ją zwrócić na nowo, jeśli chcemy rozumieć procesy rozgrywane się w większych jednostkach społecznych, takich jak cywilizacje. Jeśli nie chcemy tego, by jedną „teorią” wynikającą z setek pewnie już tysięcy szczegółowych prac historycznych była myśl, iż „bywa różnie”. To historiozofia dla ubogich, ubogich duchem.

CZY HISTORIOZOFIA JEST AMORALNA?

Nie można byłoby zrozumieć temperatury oskarżeń pod adresem historiozofii, gdyby założyć, iż idzie w nich li tylko o sprawy czysto poznawcze. Jakoż idzie o kwestie pozapoznawcze. Najpierw światopoglądowe. Budzi obawy dyscyplina, której przypisuje się chęć odkrywania „koniecznych praw historii” i w rezultacie wizję dziejów, jako mechanizmu, w którym jednostka może być do najwyższej wykonawcą „wyroku historii”.

Otóż takie pojmowanie historiozofii wynika z niezrozumienia idealizacyjnego charakteru teorii procesu historycznego. W modelu podstawowym takiej teorii może, choć też nie musi, się zdarzyć, iż twierdzenia modelu przewidują jedną ścieżkę rozwojową dla społeczeństw rozpatrywanego typu. Ale nawet w tym wypadku dotyczy to wszak wyidealizowanego społeczeństwa, nie zaś rzeczywistych przebiegów historycznych. W rzeczywistości historycznej działają zaś liczne czynniki uboczne, które łącznie mogą sparaliżować działanie owej podstawowej prawidłowości z modelu wyjściowego w jakiś konkretnych wypadkach. Dlatego to wyidealizowane prawidłowości jednoznaczne odnoszone być mogą do rzeczywistości — w historiozofii tak samo, jak gdzie indziej — tylko w przybliżeniu, i to statystycznym, a więc jako przybliżone tendencje realizujące się, jeśli wyjściowy model jest w ogóle prawdziwy, tylko w większości wypadków. Dotyczy to, powtórzę, nawet modeli jednościeżkowych. Takie modele mogą budzić światopoglądowe obawy tylko u tych, którzy nie rozumieją ich idealizacyjnej natury uznając je za proste opisy stanów historycznych. A przecież nie ma żadnego przedustawnego musu w tym, aby owa jednościeżkowość została zachowana w toku konkretyzacji — może przecież być tak, iż wprowadzenie jakiegoś czynnika ubocznego powoduje, iż powstaje alternatywna możliwość rozwojowa i podstawowy model jednościeżkowy przekształca się w dwuścieżkowy. A przede wszystkim nie musi być nawet tak, że model podstawowy jest jednościeżkowy, już on może dopuszczać wielotorowy rozwój społeczeństw danego typu. Tak jest np. w nie-Marksowskim materializmie historycznym, w którym już model podstawowy przewiduje rozmaite warianty rozwojowe w zależności od wyniku rewolucji (totalitaryzacja społeczeństwa klasowego w razie

zwycięstwa rewolucji, odtworzenie stanu wyjściowego w razie przegranej). W tego rodzaju wypadkach tym bardziej staje się widoczne, iż owe obiegowe zarzuty „fatalizmu” wynikają po prostu z niezrozumienia natury teorii naukowej albo, w najlepszym wypadku, z mylenia teorii procesu historycznego z teorią teoretycznymi, spekulatywnymi „filozofiami historii” sprzed dwustu i więcej lat.

Na innym nieporozumieniu oparty jest częsty zarzut, iż wiara w istnienie praw ruchu historii przeczy „istnieniu różnic między sytuacjami, w których jednostki mogą być sensownie uznawane za odpowiedzialne za swoje czyny a tymi sytuacjami, w których odpowiedzialność przypisana im być nie może” (I. Berlin, „Historical Inevitability”, Oxford 1954, s.31),

a w konsekwencji wiara ta jest niezgodna z elementarnymi intuicjami moralnymi, na jakich opiera się postępowanie każdego z nas w życiu codziennym. Otóż nie musi to być bynajmniej prawdą. Na przykład, koncepcja materializmu historycznego bynajmniej nie zmusza do zaprzeczenia tej oczywistości, że człowiek ma możliwość wolnego wyboru swoich działań. I jeżeli są przynajmniej i zniechęcające, to dlatego tylko, że takimi są motywy, jakimi „większość z nas, ludzi, się kieruje. A więc to nie jest tak, że modele historyzoficzne zwalniają kogokolwiek od odpowiedzialności. Są one milczącym — bo przecież nie ferowanie ocen jest zadaniem teoretyka — oskarżeniem ludzkiej żądzy bogactwa, władzy, duchowego panowania nad bliźnimi. Wskazują więc właśnie na moralną odpowiedzialność ludzi powodujących się tymi motywami, i to nie za zło doraźne, jakie wytwarzają w swoim otoczeniu społecznym, ale za kierunek ewolucji wielkich układów społecznych.

CZY HISTORIOZOFIA JEST SPOŁECZNIE NIEBEZPIECZNA?

Ci, co ulegli „ukąszeniu heglowskiemu” mają wszakże być — wedle pospolitych w społeczeństwie niezależnych opinii — nie tylko nierzetelni intelektualnie, ale i groźni społecznie. Uprawianie historiozofii bowiem rodzi pokusę utopii społecznych, a te, jeśli zdobędą zwolenników, stać się mogą celem zabiegów politycznych zmierzających do ich urzeczywistnienia. To zaś kończy się tym, co właśnie widzimy w „realnym socjalizmie”.

Przed wszystkim stwierdzić trzeba, iż zarzut ten opiera się na pewnym założeniu ściśle teoretycznym: na przekonaniu, iż moc perswazyjna idei społecznych jest tak wielka, iż jest w stanie wywierać wpływ wszelkich innych czynników. Istotnie, jest taki pogląd, jest to teza idealizmu historycznego. Ci, którzy tak argumentują, sami więc nieświadomie historiozofię uprawiają, tyle, że idealistyczną. Ich dobre prawo. Ale takie samo, nie większe, jak tych, co uprawiają historiozofię wychodząc z innych założeń, instytucjonalistycznych czy materialistycznych. Ponadto prawdziwość owego założenia ukrytego za zarzutem groźby płynącej z zajmowania się historiozofią (milcząco: różnej od własnej) nie jest

bynajmniej bezsporna. Można by nawet powiedzieć, iż jest ona dosyć wątpliwa. Przede wszystkim systemy zwane przez liberalistów zorientowanych teoretyków totalitarnymi są novum, ale tylko w cywilizacji europejskiej. Jeśli przez totalitaryzm rozumieć system, który ma „wbudowaną w siebie tendencję do regulowania wszystkich dziedzin ludzkiej działalności, do wyłączenia ludzi totalnie — fizycznie i duchowo — i do przekształcania ich we własność państwową” (L. Kofakowski, „Totalitarianism and the Virtue of Live”, w: ed I. Howe, 1984. *Totalitarianism in our Century*, Harper and Row, New York, 1984, s. 123) to trudno dostrzec, że systemy „realnego socjalizmu” pozostają dalece w tyle za systemami w rodzaju państwa Inków. I to zarówno sięgając do wskaźników globalnych (w państwie Inków na 10 000 mieszk. było ponad 1100 urzędników, parokrotnie więcej niż w dzisiejszej Polsce), jak i tego, co wiadomo o sytuacji jednostki. W „realnym socjalizmie” istnieje zwłaszcza własność osobista — poddany Inków pozbawiony był jakiegokolwiek, wszystko co miał stanowiło własność państwa. W „realnym socjalizmie” nie ma przywiązania do wykonywanego zawodu — w państwie Inków syn musiał wykonywać ten sam zawód, co ojciec. W „realnym socjalizmie” każdy ubiera się sam — w państwie Inków co dwa lata wydzielano mu z magazynów królewskich odzież, sandały, nakrycie głowy i nie wolno mu było chodzić w czymkolwiek innym. W „realnym socjalizmie” córki wychowywały się w rodzinach — w państwie Inków najurodzawsze były zabierane przez państwo w dorocznym przeglądzie powszechnym i oddawane warstwie rządzącej i kapłanom w charakterze nałożnic; rodzice nie mieli nawet prawa dowiadywać się, gdzie przebywały. I tak dalej.

A teraz pytanie: który to historiozof jest winien powstaniu systemu inkaskiego?, kto był tym nieszczęsnym Marksem Inków? Wystarczy zadać tego rodzaju pytania — a trzeba by je zadawać wielokrotnie zważywszy na fakt, iż systemy „pretotalitarne” stanowią rzadki wyjątek w społecznych dziejach świata — by uprzytomnić sobie, że zarzut, o którym mowa jest nie tylko płytki intelektualnie, ale i moralnie właśnie wątpliwy. Jest płytki, bo za wszystkim, co dostrzega się w życiu społecznym wyszukuje „sprawcy” nie pojmując procesów masowych i tego, że systemy społeczne powstają, bo są wygodne dla najsilniejszych i im właśnie, zbiorowości właścicieli, władców, kapłanów, mają służyć w dalszym mnożeniu bogactwa, władzy, autorytetu. A jest moralnie wątpliwy, bo wyszukując „winnego filozofa” rozgrzesza tym samym prawdziwych sprawców — tych, co w pogoni za siłą systemy nieprawości budują i utrzymują. Rozgrzeszają w końcu nas wszystkich, a przecież wszyscy mamy — choćby przez konformizm i tchórzostwo — jakiś swój udział w tym, że jest tak, jak jest.

MIT „UKĄSZENIA HEGLOWSKIEGO”

Dogmat „ukąszenia heglowskiego”, a więc pogląd, że uprawianie teorii rozwoju historycznego jest intelektualnie nierzetelne, a społecznie szkodliwe, wydaje się być

— jeśli nie jestem w błędzie — całkowicie bezzasadny, wydaje się więc być mitem. Nie ma żadnych powodów, dla których społeczeństwa ludzkie nie miałyby rozwijać się w sposób wykazujący pewne regularności. Nie ma też żadnych powodów, dla których akurat zajęcie historiozofa, a więc zawód polegający na hipotetycznym modelowaniu tychże regularności, miałoby być jakoś szczególnie niebezpieczne dla losów tych społeczeństw.

W liberalistycznej krytyce tych, co nie wzdragają się przed pytaniami o to, na czym polega wspólnota dróg rozwojowych ludzkich społeczeństw, zawarty jest wszakże jeszcze jeden element, o którym warto może na zakończenie wspomnieć. Jest to swoiste poczucie wyższości — tamci, co takie pytania stawiają dowodzą, w najlepszym wypadku, naiwności metodologicznej, my zaś, świadomi czających się zagrożeń, nie angażujemy się w podejrzaną problematykę. Otóż nawet to jest przesadą. By się o tym przekonać wystarczy przejrzeć prace autorów o orientacji liberalnej. Zawierają one — a raczej milcząco zakładają — całkiem wyrazistą historiozofię. Jeden tylko cytat:

„w naszej części podzielonego świata idee liberalne są wciąż nieziszczoną, ale i nie zniszczoną nadzieją postępu. Pod względem zabezpieczenia swobód osobistych i obywatelskich żyjemy tu bowiem, od prawie dwóch stuleci, niby w epoce feudalnego absolutyzmu: jakby czas się dla nas zatrzymał przed ogłoszeniem wielkich kart konstytucyjnych końca XVIII wieku” (J. Jedlicki, „Przedmowa” do zbioru, „Liberalizm dzisiaj”, Nowa, Warszawa 1981, s.5).

Jest to wyrażna historiozofia. Taka oto; jest to niejako stan równowagi systemu społecznego, do którego ustroje zmierzają, a osiągnąwszy — utrzymują; jest to bowiem ten typ systemu, który respektuje prawa człowieka i najlepiej dostosowany jest do jego przyrodzonych skłonności; kraje Zachodu stan ten osiągnęły, kraje Wschodu dopiero doń zmierzają, a osiągnęłyby go już także, gdyby tym wpływy komunistycznej utopii. Jest to obiegowa historiozofia środowisk opozycyjnych w naszym kraju. Przyjdzie o niej jeszcze powiedzieć to i owo. Na razie niech starczy stwierdzenie trywialne: to jest historiozofia. Zwolennicy liberalizmu także mają swoją historiozofię. Tyle, że nie formułują jej wyrażnie, a zakładają milcząco. Dlatego jest ona taka, jaka jest: nie poddana jakiegokolwiek analizie, przemycana w formie rzekomych oczywistości, traktowana jako jedynie możliwe ujęcie dziejów nowożytnych i miejsca, jakie nasz kraj w dziejach tych zajmuje. Przemilczane założenia zawsze są bardziej podatne na skazę dogmatyzmu niż hipotezy wyrażnie formułowane i poddawane pod publiczną krytykę. To także jest powodem, dla którego dobrze jest wyrażnie podejmować problematykę historiozoficzną. Bo jawna propozycja historiozoficzna może być przy najmniej poddana krytyce teoretycznej.

Leszek NOWAK

Rozdział niepublikowanej książki „Dogmaty myśli liberalnej”/1985/

Archiwum Wschodnie cd ze str. 13

Repatrianci z Kresów Wschodnich po 1944 (dzieje jednostek, rodzin - zbiorowości) - Anna Rodzewicz, Instytut Gospodarstwa Społecznego SGPiS, 02-554 Warszawa, Al. Niepodległości 162

Polacy na Wileńszczyźnie w okresie przesiedleń 1944-56 - Aleksander Srebrakowski, 54-220 Wrocław, ul. Bobrza 36 m. 21

Oddziały Józefa Karusia „Ognia” 1943-47 - Danuta Szczepańska, 01-771 Warszawa, ul. Broniewskiego 20 m. 137

Podziemie polskie na Kresach Wschodnich po wejściu wojsk radzieckich w 1944 - Radosław Rozpędowski, 53-018 Wrocław, ul. Letnia 1a m. 1

Podziemie zbrojne na Białostocczyźnie 1944-56 - Jerzy Kułak, 15-845 Białystok, ul. Antoniukowska 46 m. 24

W więzieniach, obozach i przed sądami radzieckimi i polskimi na Lubelszczyźnie 1944-56 - Zbigniew R. Muszyński, 20-216 Lublin, skr. poczt. 1

Kościół katolicki na Białorusi i Ukrainie 1945-60 - Adam Chlebowski, 83-000 Pruszcz Gdański, ul. Żwirki i Wigury 9 m. 35
NKWD na Dolnym Śląsku i Opolszczyźnie (śledztwa, sądy, arezty) - Anna Strauhold, 51-657 Wrocław, ul. Kazimierska 17 m. 25
Akcja „Wisła” 1947 - Jerzy Starzyński, 59-243 Ruja, Komorniki 31
Ukraińcy w Polsce 1944-56 - Eugeniusz Misio, 01-581 Warszawa, ul. Krasińskiego 16 m. 84

Polskie podziemie zbrojne i polityczne na Dolnym Śląsku po 1945 - Jacek Połujan, 52-016 Wrocław, ul. Rybnicka 26

Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” - Zbigniew Lazarowicz, 50-367 Wrocław, ul. Pasteura 15a m. 20

Wydawnictwo „WiS”

poleca w sprzedaży hurtowej i detalicznej książki drugiego obiegu i emigracyjne. Drodzy czytelnicy! To już ostatnia szansa by uzupełnić swe księgozbiory pozycjami wydanymi w historycznym już drugim obiegu.

Oferujemy następujące pozycje:

1/ Maciej Poleski (Czesław Bielecki): Mały demokracja. Wyd. Porozumienie Ponad Podziałami, W-wa 1990, s.64, cena 2000 zł.

2/ Kłosek: Konstanty Sanducci: Wielki Bleff (Rzecz o Gorbaczowie). oraz: Eric Laurent: Moskwa na Wall Street. Wyd. Agencja Informacyjna Solidarności Walczącej, Wrocław 1989, s.71 + 160, cena 9800 zł.

3/ Julian Siedlecki: Losy Polaków w ZSRR w latach 1939-1986. Wyd. Agencja Wydawnicza Solidarności Walczącej, Wrocław 1989, s.404, ill, mapy, cena 19000 zł.

4/ Konfrontacje nr 7: Sowietki Sojuz. Wyd. Solidarność Walcząca, Poznań 1988, s.204, cena 4000 zł.

5/ Konfrontacje nr 9: Pokrętnie ścieżki. Wyd. Pomost, W-wa 1989, s.201, cena 4000 zł.

5/ Antoni Lenkiewicz: Kawalerowie Polski Niepodległej więzieni i zamordowani w PRL. Noty i szkice biograficzne od A do Z. Wyd. Agencja Wydawnicza Solidarności Walczącej, Wrocław 1989, s.53, cena 3200 zł.

6/ Józef Łobodowski: Cassandra jest niepopularna. Wybór publicystyki z „Orla Białego” z lat 1956-1980, Wyd. Wydawnictwo im. Lecha Zondka, Poznań 1990, s.63, cena 8000 zł.

7/ Rafał Gan-Ganowicz: Kondotierzy, Wyd. Petit, Gdynia, Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto, 1990, s.191, cena 15000 zł.

8/ Władimir Bukowski: I powraca wiatr...Wyd. Petit, Solidarność Walcząca, Gdynia 1990, s.317, cena 14000 zł.

9/ Władimir Bukowski: Pacyfiści kontra pokój. Wyd. Spotkania, Paris 1983, s.53, wyd. miniaturowe, cena 2000 zł.

10/ Marek Ciesielczyk: KGB - z historii rosyjskiej i sowieckiej policji politycznej. Wyd. Petit, Gdynia 1990, s.208, cena 15000zł.

11/ Afera alkoholowa - tajny raport NIK-u (zawiera m.in. spis zamieszanych w aferę spółek) Wyd. Wydawnictwo „WiS” cena 4000 zł

12/ Alister MacLean: Cyrk. Wyd. Wydawnictwo „Mitel”, Gdynia 1990, s.203, cena 14000 zł.

13/ Janusz Rolicki: Edward Gierek: Przerwana dekada. Wyd. Wydawnictwo „Fakt”, Warszawa 1990, s.203, cena 10000 zł.

14/ Tadeusz Dołęga-Mostowicz: Kariera Nikodema Dyźmy. Wyd. Wydawnictwo „Mitel”, Gdynia 1991, s.279, cena 14000 zł.

15/ Ignacy Krasicki: Bajki. Wyd. Wydawnictwo „Mitel”, Gdynia 1991, s.80, cena 5000 zł.

16/ Jerzy Marcickiewicz: Obrachunki z systemem bolszewicko - faszystowskim w Polsce. Wyd. Wydawnictwo „WiS”, Poznań 1990, s.56, cena: 4000 zł.

W przypadku większych zamówień atrakcyjne ceny hurtowe.

Zamówienia prosimy kierować listownie na adres: Wydawnictwo WiS, ul. Gromadzka 23. 61-655 Poznań. Książki wysyłamy za zaliczeniem pocztowym. Realizacja zamówień wg. kolejności zgłoszeń. Wszyscy, którzy zamówią powyżej pięciu książek otrzymają atrakcyjny prezent książkowy.

PRÓCZ

rzucania butelkami z benzyną w sowieckie konsulaty poznańska „Solidarność Walcząca” Ino i Partia Wolności! potrafili również robić co innego... Mianowicie w okresie od 20 lipca do 31 sierpnia br. w lesie pod Rogalinem zorganizowała cztery 10 dniowe turnusy wczasowe dla 100 dzieci w wieku 10-14 lat, pochodzących z rodzin o trudnej sytuacji materialnej. Rogalińska restauracja przygotowywała posiłki po kosztach własnych. Właściciel pobliskiej stadniny udostępnił konie i instruktorów do nauki konnej jazdy. Dzieciaki miały niesamowitą frajdę. Tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób pomogli w organizacji turnusów wczasowych serdecznie dziękujemy.

DZIEKUJEMY

za wpłaty na fundusz wydawniczy pisma: p. R. Gan-Ganowiczowi - 41\$, p. S. Buchholzowi 20 \$, p. M. Kiersznowskiemu 10\$, p. M. Bonie 20\$ canad, Organizacji „SE-ESn” za opłacenie prenumeraty „Głosu Polskiego”. Redakcja „SW” składa serdeczne podziękowania wszystkim Czytelnikom, których wpłaty na Fundusz Wydawniczy umożliwiają wydawanie pisma. Dziękujemy!

UWAGA

Redakcja Tygodnika Kornela Morawieckiego „Dni” poszukuje kolporterów na terenie całego kraju. Kontakt: Wrocław, ul. Kotlarska 41, tel. 382-36
Dla ludzi obrotowych znakomite zarobki



Numer zamknięto 20.08.1991 r. Wydawca: Wydawnictwo „WiS”. Redaguje zespół: Krzysztof Brzechczyn, Maciej Frankiewicz, Zbigniew Rutkowski (red. prowadzący). Adres redakcji: 61-120 Poznań 22, skr. poczt. 59. Stałe punkty kolportażu: Poznań — Klub „WiS” ul. Górna Wilda 106, pon-piąt. w godz. 10 - 18, tel. 33-00-91; Wrocław — Biuro Partii Wolności ul. Kotlarska 41 III p., tel. 38-236. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i zmiany tytułów w nadsyłanych materiałach. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Prenumerata: półroczna (gwarantuje otrzymanie 6 kolejnych n-ów) — cena 18.500 zł za pojedynczy egz. i 12000 zł za każdy kolejny, np. za 2 egz. 18.500 zł + 12.500 zł. Prenumerata roczna (12 n-rów) — 63.000 zł za egz. pojedynczy i 39.000 zł za każdy kolejny. Przekazy pocztowe (z dokładnym adresem prenumeratora i ilością zamawianych egz.) prosimy kierować na adres wydawcy: Wydawnictwo „WiS”, 61-655 Poznań ul. Gromadzka 23.